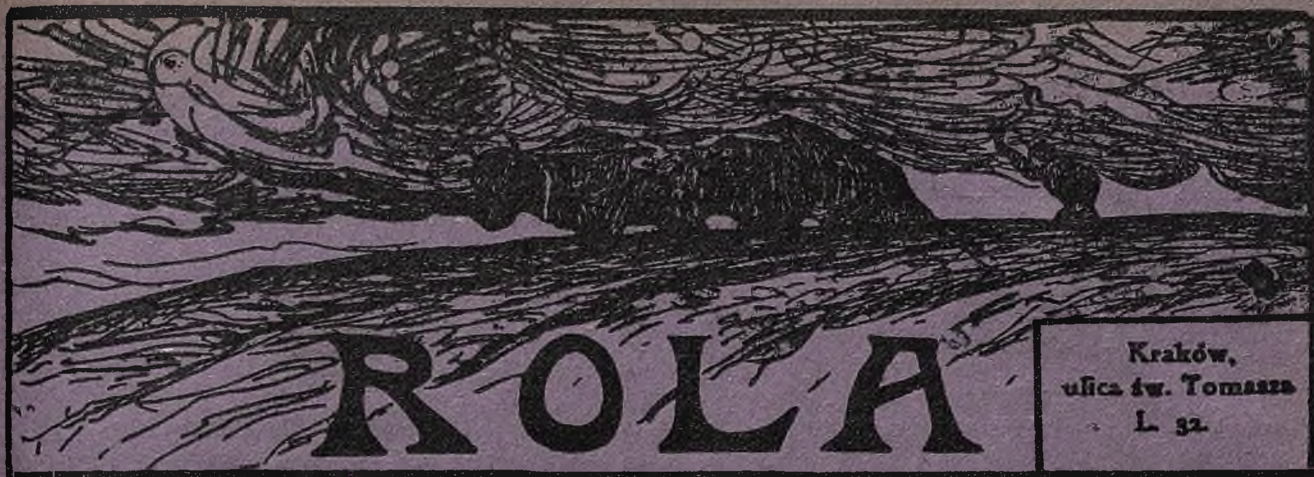
Numer 13. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 25 Marca 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Spóźniony całus.

— No, ale ty wyglądasz! Któż to cię tak urządził?

— A, pewien przyjaciel, na którego weselu byłem drużbą — za to, żem pocałował jego żonę!...

— Przecież to zdaje się jest zwyczaj, że pierwszy drużba całuje małżonkę po ukończeniu ceremonji?...

— Tak jest — ale ceremonja skończyła się dwa lata temu!



Zastrzeżenie.

Włamywacz do adwokata, który uzyskał dla niego wyrok uwalniający:

— Serdecznie dziękuję panie mecenasie, niedługo odwiedzę pana w pańskiem mieszkaniu.

— Proszę bardzo, ale tylko w dzień, tylko w dzień.



Pan domu.

— Straszną miałem awanturę, kiedy wróciłem nad ranem do domu. A czy twoja żona też się złościła?

— Jeszcze jak! Ale ja zaraz poszedłem do łazienki i drzwi zamknąłem na klucz. Stała przed drzwiami i wołała na mnie: Wychodź mi w tej chwili, ty taki i owaki!

— No i co, wyszedłeś?

— Jeszcze czego! We własnym domu chyba ja jeszcze jestem panem!

Na ulicy

Dwaj przyjaciele spotykają się na ulicy:

— Im więcej rozmyślam, tem więcej dochodzę do przekonania, że jedynem szczęściem życia jest nadzieja.

— To pożycz mi sto złotych.

— Dlaczego?

— Bo będziesz wiecznie szczęśliwy w nadziei, że ci je oddam.



Stajenka dla osła.

— Więc ten dom ceni pan sobie na 20.000 złotych. Pięknie. No, ale gdzie jest stajenka?

— Jaka stajenka?

— Dla osła, który tę sumę zapłaci.



Spacer.

Pewien pan spaceruje po mieście. Przez chwilę idzie za nim policjant, który wreszcie do niego przystępuje i mówi:

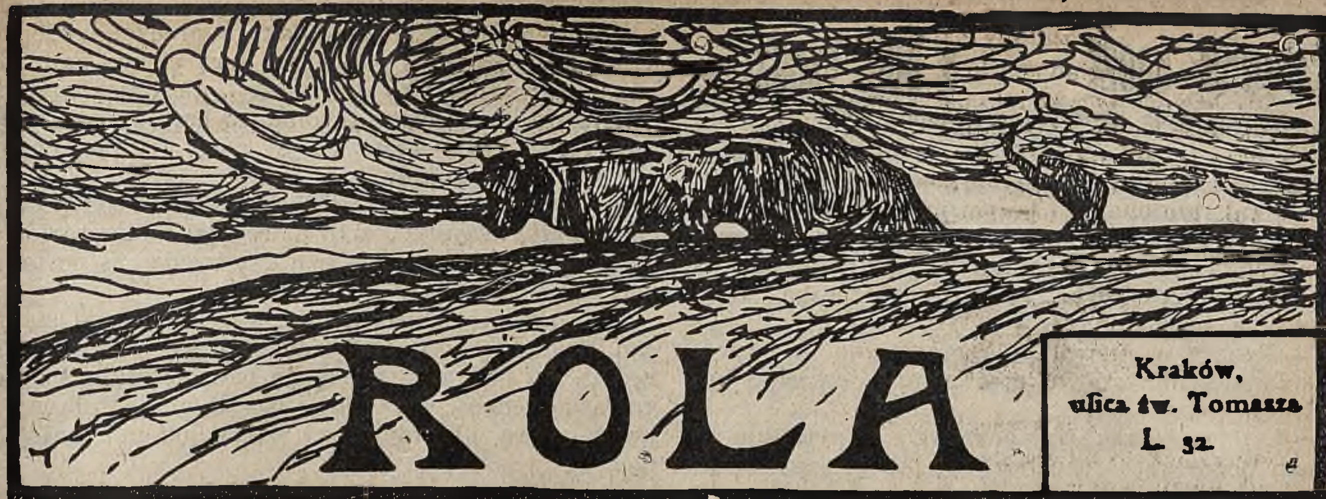
— Pan zapłaci karę, gdyż pański pies nie ma kagańca!

— Pan przodownik wybaczy, ale to nie jest mój pies.

— Jakto, a przecież idzie za panem?

— Pan, panie przodowniku, też od dłuższego czasu za mną idzie, a przecież pan nie jest mój.

Numer 13. Rok XVII. Kraków, dnia 25 marca 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Niedziela Palmowa.

Z Niedzielą Palmową rozpoczyna się najważniejszy i najświętszy tydzień całego roku, t. j. Wielki Tydzień; przypomina nam on dni tak ważne, w którym Chrystus Pan dał nam największe dowody Swej miłości, kiedy dokonał wielkiego dzieła odkupienia przez gorzką mękę i krwawą śmierć Swą na krzyżu. Słusznie też od najdawniejszych czasów uważali chrześcijanie ten tydzień za ważniejszy i świętszy niż inne dni roku. — Dla wielkiego znaczenia i dla licznych tajemnic, które nam przypomina, zwano go Tygodniem Męki, także i Świętym Tygodniem. W języku kościelnym nazywają go zawsze Wielkim Tygodniem, nie dlatego, jakoby się składał z dłuższych lub liczniejszych dni, lecz dlatego, że Chrystus Pan wykonał w nim największe tajemnice.

Pierwszy dzień Wielkiego Tygodnia, Palmowa Niedziela obchodzona była dawniej jako jeden z najuroczystszych dni roku: odpowiada to zupełnie znaczeniu jej, ponieważ przypomina nam ona ostatni wjazd uroczysty P. Jezusa do Jerozolimy, gdy nadszedł czas, że Syn Boży dokonać miał wielkiego dzieła odkupienia, gdy chciał umrzeć za ludzi na krzyżu, tam dobrowolnie w ręce nieprzyjaciół i poddać się poszedł On (ponieważ zbliżała się Pascha) z uczniami Swymi po raz ostatni do Jerozolimy, ażeby oddać się strasznym cierpieniom i haniebnej krwawej śmierci. Wjazd P. Jezusa odbył się bardzo trafnie właśnie w ten dzień, w którym podług przepisu praw wybierać miano baranki przeznaczone na Paschę.

Kościół przypomina nam pięknie wjazd P. Jezusa do Jerozolimy przez święcenie palm i procesję w Niedzielę Palmową, która z tej przyczyny otrzymała tę nazwę. Corocznie przed obchodem męki i śmierci Boskiego Oblubieńca ma ona nam przypominać przez to wjazd Jego triufalny do stolicy państwa Jego i upomnieć wiernych, by w lepszym duchu niż Żydzi brali udział w tym pochodzie triumfalnym.

Procesja z palmami przypomina nam triumf chwalebny, który kiedyś będziemy obchodzić w niebie ze wszystkimi Świętymi, jeśli tam dojdziemy, drogę zaś do nieba wskazuje nam Pasja następująca po procesji. Przez cierpienie wnijdziemy do chwały zwycięstwa i tylko wtedy ukoronowani będziemy, jeśli tu zwyciężymy wśród walk nieustannych.

To też lud polski przywiązuje do poświęcanych palm szczególną moc. Poświęcone palmy przyniesione do domów, są umieszczane czy to za obrazami, czy to w oknach i t. p., aby one odpędzały od domów złe duchy, chroniły mieszkańców danego domu, jak i całe domostwo od piorunów, złych ludzi i t. p. Gdzieniegdzie nawet poświęconemi palmami omiatają bydło, aby się ich choroby nie czepiały, a dokonawszy tego, palmy umieszczają w żłobach, tak bydłu jak i koniom i innym zwierzętom domowym, robiąc z nich rodzaj krzyżów, zatykają lub przybijają w stosowne miejsca, polecając przez to bydło jak i całe domostwo opiece Boskiej.

Niech rozważanie największego dowodu miłości Zbawiciela ku nam będzie najmilszem zajęciem naszem w tym tygodniu poświęconym cierpieniom i śmierci Jego, przez to rozważanie zapali się miłość nasza ku Temu, który najpierw nas umiłował i to aż do śmierci, nauczymy się z Jego przykładu cierpliwości i poddania się woli Bożej w cierpieniu, czuć się będziemy zasileni, by wraz z Nim dźwigać krzyż nasz, by wraz z Nim iść drogą krzyżową, tą drogą, która jedynie prowadzi do chwały wiecznej.

Józef Serafin.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

Maksym się podniósł, a pułkownik jego i Bogusława objął ramionami i przycisnął do piersi:

— Niechże wam Bóg nagrodzi, żeście tu przybyli, niech wam Bóg nagrodzi! — powtarzał po kilkakroć, a wreszcie spytał. — Cóż starościanka? Wolna, zdrowa, bezpieczna?

— Jeszcze w niewoli, ale bezpieczna — odparł prędko Maksym i znowu ręce panu Mirskiemu całował.

— Czy te przeklęte psy pogańskie — pytał z oburzeniem Bogusław — obchodzą się tak że wszystkimi jeńcami?

— Pono nie; ale na mnie zawzięci są strasznie i Kachryman pasza okrutnik jest wielki, a na mnie zażarty, bo jeden jego syn poległ z mej ręki.

Radość i wzruszenie tak odjęły siły panu Stefanowi, że nagle zachwiał się i byłby upadł, gdyby go Maksym nie był podtrzymał.

— Słabym, bo tu licho pasą — rzekł z uśmiechem pułkownik — głód zawsze dokucza, to i sił brakuje, taki to ze mnie teraz rycerz.

Łzy zabłysły w oczach Maksyma, a ogień oburzenia w Bogusławowych, który też krzyknął z uniesieniem:

— Bodaj ich Bóg ciężko skarał za wasze męki!

A Maksym dodał z pośpiechem:

— A teraz naprzód trzeba posilić pana pułkownika. Zaraz który z nas ruszy po żywność, a i odzież jakaby się przygodziła.

— Teraz nie czas na posiłek, muszę ziemię wozić, oto dozorca się zbliża — rzekł pan Stefan — ale później chętniebym co zjadł, bom okrutnie głodny.

W tej samej chwili zbliżył się stary Turek o dość poczciwym wyrazie twarzy. Bogusław zbliżył się szybko do niego i szepcząc mu coś do ucha, wcisnął kilka sztuk złota w rękę.

Turek słuchał uważnie, rękę z pieniądzmi wsunął do kieszeni i skinął głową na znak ugody. Wtedy komisarz rzekł:

— Ja pójdę do miasta, a wy Maksymie zostaniecie z panem pułkownikiem.

— Dobrze — odparł stary, a zwracając się do Mirskiego, dodał. — Zostanę i wyręczę waszą miłość; słodko mi będzie wozić za was ziemię.

Pułkownik lubo niechętnie zgodzić się musiał. Wieczór był blisko, gdy Bogusław powrócił z Kijaczką; obaj obładowani żywnością, winem i odzieżą.

Właśnie się zbliżał czas spoczynku, więc jeniec wraz ze swymi gośćmi podążył do nędznej izby, gdzie było jego mieszkanie.

Maksym uprosił dla pułkownika kąpiel, po której i przebraniu się w świeżą bieliznę i wygodne a nawet piękne suknie, zasiadł pan Stefan ze starcami do kolacji, podczas której opowiadał Maksym wszystko, co wiedział o starościance.

— Trzeba się wyrwać stąd coprędzej i spieszyć do Niemirowa — mówił pułkownik chodząc po izbie chwiejnym i niepewnym krokiem — Orun pewno starościanki długo trzymać nie będzie. Na Boga! włosy powstają mi na głowie na myśl, że mogę przybyć zapóźno.

— Nadewszystko trzeba, aby wasza miłość nabrała sił — rzekł Maksym — bo tak osłabionemu niepodobna przedsięwziąć cośkolwiek.

— Byle się tylko stąd jak najprędzej wydobyć, byle się wydobyć — powtarzał gorączkowo pan Stefan. — Straszne ja tu dni przeżył, ale krzepiła mnie nadzieja, że starościanka wolna i w bezpiecznem miejscu. Teraz, kiedy wiem, co jej grozi, i jednej chwili nie będę miał spokoju.

— Prawda jest — rzekł Bogusław — od pośpiechu zależy wszystko, a tu Turcy jakoś twardzi, nie chcą puszczać pana pułkownika; trzeba coś postanowić koniecznie.

— Jam już sobie coś obmyślił — odezwał się cicho Maksym — ino nie wiem, czy się wasza miłość zgodzi. Tu pochyliwszy się do pana Mirskiego i Bogusława, długo coś szeptał i przedkładał. Pułkownik kręcił głową, ale gdy dwaj starcy jęli nań nalegać, rzekł:

— Jeżeli inaczej nie będę mógł odzyskać wolności, zrobię jak radzicie.

Poczem pożegnawszy się ze swymi gośćmi, został sam w swojej komórce.

Od tego dnia Maksym z Bogusławem i Kijaczką przychodzili codzień do ogrodu i wykonywali po kolei prace, przeznaczone dla pana Stefana, a łatwo im to przychodziło, bo naraz roboty, wydzielane żelaznemu jeńcowi, stały się bardzo łatwe i nie zabierały wiele czasu. Dozorca, któremu Bogusław wciskał codzień coś w rękę, wyznaczał je gdzieś w kącie ogrodu tak, że nikt nie wiedział, co i kto tam robi.

A równocześnie prowadził komisarz układy z Kachrymanem paszą, który coraz większego żądał okupu, nie godząc się na zamianę; aż doszedłszy stu tysięcy czerwonych złotych, nie chciał od tej sumy odstąpić. Lecz Bogusław targował się zawzięcie, a widocznie chodziło mu o zyskanie na czasie.

Upłynęły cztery tygodnie na targach, w czasie których pan Mirski, zwolniony od pracy i dobrze żywiony, znacznie do sił przyszedł, a o to najwięcej starym sługom chodziło.

Jesień już była nadeszła; noce choć ciepłe i łagodne dość były ciemne, bo bez księżyca. Pewnego tedy dnia, gdy obaj starcy zajmowali się, jak zwykle, przy panu Stefanie w ogrodzie, a dozorca się oddalił, rzekł pułkownik:

— Kiedyć Kachryman odrzuca ofiarę naszego miłościwego króla i nie chce zamiany, ani odemnie umiarkowanego okupu, tylko domaga się sumy, której zaraz zapłacić nie mogę, a gdybym zapłacił, kiedyś byłbym zrujnowany, tedy czas wykonać zamiar Maksyma; siły mam dość i zawodu wam nie zrobię. — Poczyńcie więc przygotowania, przyjaciele, gdyż w przyszłym tygodniu zaczną się księżycowe noce.

W kilka dni potem, ciemnym i późnym już wieczorem stały cztery konie za ogrodem Kachrymana, a przy nich dwoje ludzi, którzy rozmawiając cichym szeptem pilnie nadsłuchiwali w stronę ogrodu.

— Boże dopomóż im! — dał się słyszeć głos Bogusława. — Oby tylko straż nie zmiarkowała czego.

— Ej, Turki, to baranie głowy; oni się niczego nie domyślą — odparł Kijaczka. — A Maksym ma klucz od furtki w murze, to się snadno wymkną. Słyszycie panie? Jakby szelest w ogrodzie i stuknięcie zamku.

Rzeczywiście po chwili furtka skrzypnęła i dwie wysokie postacie wypadły szybko na drogę.

— Prędko Maksymie — wołał przyciszonym głosem pułkownik, spieszący na przodzie — znowu ten dziwny szelest słyszałem, tuż za nami, który mnie już dochodził, gdym oknem wyskoczył.

— Byle się tylko do koni dostać — odparł Ma-

ksym, dążąc co sił za panem Stefanem — to nasza wygrana! Ale oto tu coś majaczy na drodze.

— Sam, tu! — zakrzyknął radosnym głosem Kijaczka, podprowadzając konie.

— A cichoż smyku! — syknął Bogusław — któż wie, czy to oni?

Lecz w tej samej chwili pułkownik i Maksym dopadłszy koni, wskoczyli na nie, a pierwszy szepnął:

— Dalejże w drogę, w Imię Boże!

I nagle wśród ciszy nocnej ozwał się tętent czterech koni pędzących galopem.

Lecz niemal w tym samym momencie rozległy się przeraźliwe dzikie krzyki, nawoływania, odgłos biegnących koni na drodze za i przed uciekającymi, którzy zostali otoczeni z dwóch stron; z trzeciej był ogród, lecz czwarta strona, w której było rozległe błonie, a za niem las gęsty, stała otworem. Tam też rzucili się jednomyślnie wszyscy czterej zbiegowie, a Bogusław szepnął:

— Ścigają nas z dwóch stron; zdradził nas ktoś widocznie, bodaj im ujdziemy.

— Ha! wola Boża! w Nim nasza nadzieja, może jeszcze zdołamy uciec — odparł pan Stefan.

— Ujdziemy, z pewnością ujdziemy! — wołał Maksym — tylko co tchu w koniach do lasu, tam nasze schronienie.

I pędzili jak wicher, ziemia uciekała im z pod nóg, las był blisko, coraz bliżej; ale też Turcy, pędzący z dwóch stron, na przełaj, po błoniu już nadlatywali i strzały poczęły świszczeć.

— Panie mój drogi — zawołał nagle Maksym, ten nie znający granic poświęcenia sługa — uciekajcie z Bogusławem w las, a ja tu z Kijaczką pogoń na sobie zatrzymam.

— O! nie może być! — zawołał pułkownik.

Nie dokończył, bo uczuł, że Bogusław wypuściwszy swego konia, jął pułkownikowego okładać szablą, przynaglając do szybszego biegu, podczas gdy Maksym z Kijaczką zostali już dość daleko w tyle.

— Na Boga! Co czynisz? — krzyknął pan Stefan.

— Uchodź, panie uchodź — odparł błagalnym głosem komisarz — i pamiętaj, że tu o starościankę idzie.

— Nie, stokroć nie! — zawołał Mirski i począł silnie hamować swego konia.

— Bóg skarałby mię, żebym zacnego przyjaciela poświęcił. Pan Bóg będzie czuwał nad sierotą, a ja Maksyma, nie zostawię Turkom na pastwę.

I to mówiąc, szarpnął ze wszystkich sił konia i zawrócił ku staremu słudze, który zastawiwszy wraz z Kijaczką drogę, bił się już z Turkami.

Bogusław jęknął i rzucił się za pułkownikiem, który w jednej chwili stanąwszy przy Maksymie, silną dłonią odbił cios, wymierzony w piersi starca.

Lecz już nie długo trwała walka; otoczeni i przemożnieni siłami, mimo dzielnej obrony, zostali wszyscy czterej pojmani i odprowadzeni do pałacu paszy, gdzie ich wtrącono do dużej, ponurej izby.

Nazajutrz zachmurzony dozorca zaprowadził ich przed Kachrymana paszę, który wściekłym od gniewu głosem wrzasnął:

— Niewdzięcznicy! Tak to zapłaciliście mi za moją dobroć? To, że wam pozwoliłem przesiadywać u więźnia i wchodzić do niego kiedy zechcecie, to wy mi za to uprowadzacie jeńca? I to jeszcze takiego jeńca? A ty pułkowniku, jak śmiałeś uciekać, mów! — krzyknął nakoniec pasza, w najwyższej pasji, zwracając się do pana Stefana.

Ale ten nie uląkł się gniewu Turka; zimno, prawie z pogardą popatrzał mu przez chwilę w oczy i rzekł spokojnie, lecz śmiało:

Chcesz wiedzieć, dlaczego uciekałem? Oto, aby wolność odzyskać, której nieprawnie mi wzbraniasz.

Jak to, czy nie jesteś moim jeńcem, czy cię nie zabrano na wojnie?

— Jestem twoim jeńcem, alem nim dawno być nie powinien. Ofiarowano ci za mnie zamianę, lub okup, tyś wszystko odrzucił, wymagając sumy tak wielkiej, której ja ci nie mogę zapłacić. Teraz, jeśli nas każesz zamordować, król polski pomści się strasznie, rozkazując pościnać łby waszym najwyższym dostojnikom, za co cię pewnie twój sułtan nie pochwali, ale może tobie głowę wziąć każe. Ot lepiej, przyjmij okup, jaki ci dać mogę i puść nas wolno.

Turek, miarkując głos, odpowiedział:

— Chcesz mi grozić, ale wiedz, że się twoich gróźb nie lękam. Teraz wy wszyscy jesteście moimi więźniami, a ty mi nędzny okup ofiarujesz tylko za siebie. A więc zrobimy taki układ: trzech z was tu zostanie, a jeden z tych starych pojedzie do króla polskiego, który mi za dwóch starych i za tego małego zapłaci 100.000 czerwonych złotych. Aby zaś nie przykrzyła się wam niewola i nie chcieliście znowu uciekać, zostaniecie zamknięci i możecie się żywić za swoje pieniądze. Rzekłem — dokończył Turek i wyszedł z izby.

Więźniowie postanowili po długich naradach, że Bogusław pójdzie do króla, potem na Litwę, sprzeda cały majątek i wróci do Carogrodu, temwięcej, że pośpiech ze względu na starościankę był konieczny.

Niestety, nikt nie przeczuwał, że Bogusław już nie wróci, a nawet nie dojdzie do kraju. A jednak tak się stało. Niedaleko już Kamieńca, gromada rozbijających się po drogach Lipków, napadła zacnego komisarza, a że się zawzięcie bronił, przeto poraniwszy go niemiłosiernie i odebrawszy mu pieniądze, porzucili nieszczęśliwego na drodze.

Gdy starzec przyszedł do siebie, zawlókł się na Karwasary do chaty Tarasowej. Staruszka wprawdzie już nie żyła, lecz młoda jej synowa zajęła się troskliwie chorym, lecz ten zaledwie zdołał jej opowiedzieć co go spotkało, dostał silnej gorączki, która go już nie opuściła. Nie odzyskawszy przytomności, umarł w tydzień poczciwy starzec, a Lipkowa z wielkim żalem pochowała dobrego pana w ustronnym miejscu, w cieniu rozłożystego dębu, a grób naznaczyła małym krzyżykiem, spodziewając się, że może kiedyś przyjdzie kto pytać o zmarłego.

VII.

Mówiliśmy już, jak to zdrada i bunt Chmielnickiego, tego mniemanego obrońcy ludu, sprowadziła straszną niedolę na ziemie ruskie, zamieniając je w prawdziwą pustynię. To też Turcy, oderwawszy od osłabionej wojnami kozackiemi Polski Ukrainę i Podole, nie mieli żadnej korzyści z podbitego kraju. — Wsie i miasteczka leżały w gruzach, pola nieuprawione, osiadłej pracowitej ludności nie było prawie wcale, tylko hordy Lipków, Kozaków i różnych łotrzyków, zbiegłych z pod szubienicy, włóczyły się po drogach, napadając i rabując podróżnych.

Sułtan turecki, pragnąc tedy zabrany kraj na zawsze przywiązać do swego państwa i mieć z niego bardzo wielkie zyski, a nie straty, jak dotychczas bywało, utworzył z Podola i Ukrainy osobne księstwo, zwane Sarmacją; ustanowił księciem hospodara mołdawskiego Dukasa i kazał mu kraj zaludniać, budo-

wać wsie i osady, jednem słowem z pustyni utworzyć kraj zamieszkały.

I rzeczywiście, ponieważ nowy książę był to człowiek dobry i spokojny, lud garnął się pod jego panowanie. Turcy zaś widząc, że Dukas przez 3 lata zrobił już dosyć dużo, zaprowadzili jaki taki porządek, pustki zaludnił i obudził w osadnikach zaufanie, postanowili teraz dać Sarmacji takiego księcia, którego samo imię przyciągnęłoby do Turcji wszystkich Kozaków i całą Ukrainę, po obydwóch brzegach Dniestru. Księciem tym miał być Juraś, syn Bohdana Chmielnickiego, a stolicą księstwa Niemirów.

Miasteczko to — jak wiemy — leżało w gruzach, kilkanaście tylko nędznych domów nad stawem zamieszkali żydzi. Zdziwili się też i strwożyli niemało, gdy w r. 1685 przybył do miasta znaczny tabor rzemieślników, którzy na dużej polanie za miasteczkiem jęli stawiać dom wielki, otoczony częstokołem, a w długiej ulicy lipowej, ciągnącej się od polany do miasta, liczne domki i budynki dla starszyzny i wojska nowego księcia.

Wieść rozeszła się po całej Sarmacji, że nowy pan przybywa i jest nim Juraś Chmielnicki, lecz ludność zamiast się kupić przy potomku sławnego buntownika, poczęła opuszczać zajęte siedziby i uchodzić do lasu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wielki Tydzień w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Czytamy o różnych obchodach i uroczystościach. Ja Wam kochani Czytelnicy opiszę obchód jeden z najpiękniejszych w Wielkim Tygodniu i w sierpniu obchodzony co roku w Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem. Dla tych, co byli na tym obchodzie, będzie to miłem wspomnieniem, a dla tych co nie byli, zachętą do wzięcia w nim udziału. Na Kalwarję Zebrzydowską składa się 40 kaplic i kościołów rozrzuconych po górach kalwaryjskich w tych samych odległościach jak miejsca święte w Jeruzalem. W tych to kościołach i kaplicach uwidoczniona jest jak w lustrze męka Pana Jezusa, boleści, zaśnięcie i wniebowzięcie Matki Boskiej. Z natchnienia Bożego fundował ją Mikołaj Zebrzydowski, ówczesny starosta krakowski i lanckoroński, rozpoczął budowę w r. 1600 według rozmiarów z Jeruzalem przywiezionych przez geometrę Hieronima Strzałę, jego dworzanina. Tenże fundator umarł w r. 1620 w Krakowie i pochowany jest tamże na zamku pod kaplicą swego nazwiska w habicie zakonnym św. Franciszka, gdyż tak sobie życzył przed śmiercią. Dla odległości miejsca nie każdy może odwiedzić miejsca święte w Jeruzalem, zaś z woli Bożej owa Kalwarja jest niejako filją miejsc świętych w Jeruzalem. Onę to Ojciec św. Paweł V. udarował wielkimi odpustami.

W Kalwarji Zebrzydowskiej w kaplicy głównego kościoła mieści się cudowny obraz Matki Boskiej, ozdobiony pięcioma wielkiemi tablicami wotów, ten to obraz cudowny wsławiony codzień świeżemi łaskami i cudami, został na mocy dekretu kapituły watykańskiej z dnia 10 lutego r. 1887 przez Księcia Biskupa krakowskiego ks. Albina Dunajewskiego dnia 15 sierpnia 1887 solennie ukoronowany w obecności 3 biskupów, 250 kapłanów świeckich i zakonnych — wobec przeszło 200 tysięcznego ludu. Oprócz cudownego obrazu Matki Boskiej jest tu figura Pana Jezusa III-ci raz upadającego, słynąca wielkiemi łaskami, w kronice klasztornej jest wiele cudów opisanych, jakich ludzie doznali na tem miejscu. — Pan Jezus w czasie męki Swej najwięcej ucierpiał trzeci raz upadając, gdyż już był tak osłabiony, że już nie mógł powstać. W tym to kościele III-go Upadku jest w każdy piątek Msza św. i osobny odpust 9-go czerwca jako w rocznicę konsekracji kościoła; suma, kazanie i nieszpory.

Ale wróćmy do tematu tego artykułu.

W Wielkim Tygodniu pątnicy oprawiwszy spowiedź św., odprawiają dróżki Męki Pana Jezusa, Matki Boskiej i za dusze w czyścu. We wielką środę w głównym kościele w wieczór jest ciemna jutrznia. We wielki czwartek o 2 po południu w tymże kościele po kazaniu na wzniesionem miejscu, jest umycie nóg Apostołów, gdzie 12 mężczyznom, ubranym w różnokolorowe szaty, przedstawiającym 12-tu Apostołów, kapłan umywa nogi i poświęca dużą skrzynię opłatków, zwanych Wieczerzą Pańską, które później pątnicy rozbierają. Następnie znów jest kazanie, poczem formuje się pochód z niosącym krzyż, pochodnie, latarnie i różne narzędzia męki Pańskiej na czele. Po błogosławieństwie idzie pochód do kaplicy św. Rafała, patrona pielgrzymów tuż pod klasztorem. Po kazaniu i błogosławieństwie, idzie pochód do kaplicy „Wieczernik“, potem do kościoła Grobu Matki Boskiej gdzie jest stacja Pożegnania Pana Jezusa przed męką z Matką Swą Najświętszą. Po kazaniu idzie procesja do kaplic „Ogrojec“ i „Pojmania“. Tu już zapada zmrok. Zaświecają latarnie, pochodnie, ci zaś 11-tu w kolorowych szatach idących obok niosącego krzyż, przedstawiający 11-tu Apostołów, (bo 12-ty Judasz po ostatniej wieczerzy poszedł sprzedać Pana Jezusa), rozbiegają się na pamiątkę ucieczki Apostołów przy pojmaniu Pana Jezusa. Po kazaniu idzie pochód do kaplic: „Cedron“, „Brama wschodnia“, „Annasza“, „Kajfasza“, a wszędzie są kazania. Pod kaplicą Kajfasza jest kaplica „Piwnica“, gdzie Pan Jezus całą noc wycierpiał bardzo wiele, tu kapłan kończąc kazanie, żegna Pana Jezusa śpiewając: „Dobranoc głowo święta“, a lud wtórując kończy, rozchodząc się na swoje noclegi. Wielu zostaje w „Piwnicy“ do rana, śpiewając i modląc się. Rano w wielki piątek jest tu kazanie, potem przy kaplicy „Piłata“ i „Heroda“, a wróciwszy od Heroda jest znów na ganku Piłata; kapłan kończąc je mówi: „Wyjdź już Piłacie i wydaj wyrok na Pana Jezusa. Wychodzi mężczyzna, ubrany w czerwone szaty sędziowskie i czyta wyrok powoli wielkim głosem, poczem odchodzi. Na tymże ganku jest piękna figura Pana Jezusa ubiczowanego, cierniem ukoronowanego. Po kazaniu idzie procesja do kaplicy „Wzięcia krzyża“ zbudowanej na kształt krzyża. Tu mężczyzna w niebieskie szaty ubrany niosący dotąd krzyż przed sobą, odtąd niesie go na ramieniu wśród szpaleru żołnierzy, odgłosu grzechotek i śpiewu nabożnego. Następne kazanie przy kaplicy „I-go Upadku“, „Serca Matki Boskiej“ i „Szymona Cyrenejczyka“. Tutaj mężczyzna ubrany w żółte szaty w dużym kapeluszu na głowie, odtąd pomaga niosącemu krzyż. Idzie dalej ta żałosna procesja kaplic „Weroniki“, „II-go Upadku“, „Płaczących niewiast“, „kościoła III-go Upadku“, kaplicy „Obnażenia“, kościoła „Ukrzyżowania“, kaplicy „Zdjęcia z krzyża“ i kościo-

ła „Grobu Pana Jezusa". Tu wśród ceremonji przenoszą pod baldachimem N. Sakrament z kościoła Ukrzyżowania do kościoła Grobu Pana Jezusa. Potem ostatnie kazanie, błogosławieństwo, kapłan z ambony kropi święconą wodą i śpiewa „Wisi na krzyżu", a lud kończąc, schodzi na dół do kościoła głównego, a stąd do domów swoich.

O przepięknym obchodzie pogrzebu i wniebowzięcia Matki Boskiej, jeśli da Bóg doczekać, napiszę w sierpniu.

Dla braku miejsca pomijam o kościele Grobu Matki Boskiej, kościele Ukrzyżowania, kaplicy: Cedronie, Piwnicy, Anioła Stróża, gdzie ludzie doznają różnych łask. *J. Serafin.*

„UWOLNIJ BARABASZA! — UKRZYŻUJ JEZUSA!"



Namiestnik cesarza rzymskiego Piłat nie widział w Panu Jezusie żadnej winy, a chociaż żydzi oskarżali P. Jezusa o najrozmaitsze występki, to jednak Piłat nie dowierzał żydom i chciał P. Jezusa uwolnić. — Wpadł tedy Piłat na taki pomysł: w więzieniu znajdował się okrutny zbrodniarz Barabasz, który żydom dał się bardzo we znaki. Piłat postawił więc Barabasza z jednej strony, a P. Jezusa z drugiej strony i zapytał, czy wolą uwolnić Jezusa od śmierci czy Barabasza z więzienia. Sądził bowiem Piłat, że starszyzna żydowska zgodzi się uwolnić Jezusa od śmierci, zaś Barabasza nadal zatrzymać w więzieniu. Stało się jednak przeciwnie. Tak starszyzna żydowska, jakoteż i motłoch żydowski krzyczał: „Ukrzyżuj Jezusa, a uwolnij Barabasza". Piłat tem żądaniem żydostwa został zaskoczony i nie mógł cofać postawionego żydom wyboru. Wnet też Barabasza zwolniono z więzienia, a P. Jezusa powiedziono najpierw na chłostę, w mniemaniu, że żydzi zdjęci litością, wniosą prośbę wstrzymania wyroku śmierci, a później na krzyż.

Szubienica Judasza.

Judasz powlókł się dalej, od progu domu Barabasza, wśród winnic i drzew oliwnych. Że go odtrącili kapłani, Rzymianie, uczniowie, lud i przeklęty żyd, włóczący się po drogach — dobrze, słusznie, ale ten zbrodniarz, Barabasz, wyrzucający go ze swego domu, to zniewaga zbyt okrutna!

Nienawiść do Nazarejczyka potęgowała się w Judasza sercu. Ten Umarły był winien, że musiał znosić tyle hańby! Cieszył się, że Go zdradził, uśmiechał się na myśl męczarń, których był niewidzialnym świadkiem, rachował rany, zadane biczowaniem, policzki, ciernie w koronie i gwoździe.

Potem szarpał nim żal, że tego Ukrzyżowanego, drogiego całemu światu, wydał w szpony synagogi za tak marną cenę.

— Wart był przynajmniej sto srebrników — szeptał — kapłani oszukali mnie podle!

Groził pięściami niebu, zasianemu gwiazdami. — Paliła go gorączka i pragnienie; zwrócił się do gaju oliwnego w nadziei, że w swym cieniu kryje źródło.

Wiatr szumiał łagodnie, poruszając liście, Judasz czuł się orzeźwionym. Nagle krzyknął przeraźliwie, jak zraniony zwierz lub rozbitek tonący, padł na kolana, przyciśnięty do ziemi niewidzialną siłą.

Poznał gaj oliwny, w którym przeszłej nocy, w otoczeniu zbrojnych zbirów, pocałował w czoło Syna Bożego.

Czołgając się, wyszedł z ogrodu Getsemani i błądził w samotności; o niczem już nie myślał, niczego się nie spodziewał, chciałby spotkać szatana, upadłego archanioła, aby go wzruszyć swą bezmierną nędzą.

W dali dwie smukłe palmy spuszczały długie warkocze na ocembrowanie studni, w pustem polu. — To studnia Jakóba, której woda poświęcona została słowami Jezusa.

Judasz już nie miał sił uciekać od tej świętej pamiątki, upadł przy cembrowinie, a ponieważ wiadro nie było przywiązane do łańcucha, spuścił głowę do otworu, by mógł oddychać świeżością wody.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Między dwiema palmami, zamigotał niewyraźny cień. Młoda dzieweczka, ubrana biało, okryta białą zasłoną, trzymała w ręce glinianą amforę, wspartą na prawem ramieniu.

Judasz podniósł głowę i szepnął:

— Pragnę!

Dzieweczka zadrgała, jakby na widok dzikiego zwierza.

— Pragnę! — powtórzył.

— I On także — odparła — Prorok, któregoś wydał, wołał z wysokości krzyża: „Pragnę!" a rzymscy żołdacy podali mu gąbkę napełnioną żółcią.

Spuściła amforę do studni, potem wyciągnęła ją, napełnioną przeźroczystą wodą, spadające krople błyszczały, jak drogie kamienie.

Judasz milczał, drżąc wobec tego dziecka, i wyciągając do wody spalone wargi.

Pochyliła się ku niemu.

— W imię Jezusa i dla Jego miłości bierz i pij.

Gdy się napił, podźwignęła amforę na ramię i odeszła.

Duszę Judasza rozjaśniła fala światła. Jednym rzutem oka zmierzył bezmiar swej zbrodni i głębokość upadku. Dobroć dziewczęcia objawiła mu tajemnicę, w którą nie wierzył — strach przed świętokradztwem wstrząsnął jego sercem.

— Któż zatem jest Ten Ukrzyżowany, który ręką dziecka zlewa na moją głowę balsam miłosierdzia?

Długo siedział wsparty o cembrowinę studni Jakóba. Uparta myśl nieustannie powracała, nie przynosząc pocieszenia, lecz odnawiając niewysłowiony ból.

Opodal na wzgórzu stało uschłe drzewo figowe. Nagle zerwał się, pobiegł do drzewa, rozciągnął na ziemi czerwony płaszcz, rzucił trzydzieści srebrników, rozwiązał sznury zawoju i powiesił się na najgrubszej gałęzi.

Czerwony płaszcz u stóp Apostoła, wyglądał jak krwawa plama. Szakal ułożył się na nim i usnął.

Z pierwszym brzaskiem dnia, wielki sęp unosił się ponad szubienicą Judasza.



Jak tez to na tym świecie jest ładnie i składnie, ze az się człekowi dusa raduje. Dał Pan Bóg człekowi i jesień i zimę i lato i teraz znów wiesnę. I wszyćkie stworzenia się radują jak to janielskie słonecko na wiesnę przygrzeje, a ptaski co przyleciały, zacną śpiwać człekowi.

Kiejsik sedem se bez wieś i spotkałem organiścinę. Młoda to baba, to tez nie dziwota, co mnie zaraz się pytała, cy juz boćki przyleciały. Co prawda, to babom się najwięcej te ptaski podobają. Chciałyby, zeby jem te boćki cięgiem tylko coś w dziobie przynosiły. Jak nie dziecko, to łokieć kiełbasy, albo jesce cego jenksego. Ale nietylko tem starsiejsym babom tak się cnie do bociana, ale i tem młodsem jesce niezeniatem tez się bociek podoba, bo se myślą, ze jak mu braknie kiej małych dziecek, jem odrazu takiego duzego chłopa w butach przyniesie. A byłaby to radość na świecie między babami, jakby tak boćki przynosiły gotowych chłopów do zeniacki babom.

Ale kiedy juz zacąłem o tych boćkach gadać, to wam opowiem, skąd się na świecie boćki wzieny. —

Jak Pan Bóg stworzył ziemię i wszyćkie zwierzęta, zobacył, ze za duzo namnozył gadów. Zesedł na ziemię, zeby ludziskom strapacyją zmniejsyć.

Połozył na ziemi wielgaśny worek i kazał zabom i róznym gadom włazić do tego worka. Jak wszyćko powłaziło, przywołał chłopa i kazał mu związany worek zanieść do wody i utopić. Rzekł mu tez Pan Bóg, coby worka nie rozwięzywał.

Wziął chłop worek i niesie, ale ciekawość nie dała mu spokoju. Oglądnął się raz i drugi, schował się za krzaki i worek rozwięzuje. A tu z worka myk, myk, myk, myk, zacęły żaby skakać aze się wszyćkie rozleciały na różne strony. Zanim się chłopina spenetrował, juz w worku zab nie było. Chciał bidacek je do worka napędzić, ale co się z jedną uporał, to inse jesce dalej pochybały i rady nijak sobie juz dać nie mógł.

Uźroł to Pan Bóg i straśnie się rozeźlił na nieposłuseństwo chłopa i babską ciekawość, jaką posiadał. Rzekł tedy Pan Bóg do chłopa, co niósł zaby, jakeś puścił, to niech juz po ziemi skakają, ja ci napędzać do worka nie będę, tylko ty musis te zaby chytać. Ale aby ci chytanie swarnie sło, to ostanies boćkiem — i przemienił chłopa w boćka. Teraz bociek do końca świata musi łapać zaby i inse gady.

Niktórzy powiadają, ze tym chłopem był góral od Zywca, cy tez ze Suchy, bo to niby górale mają nogi bocianie, ale się to tylko tak człekowi zdaje skróć tego, ze mają nozyska opięte.

Cy to prawda, cy nie, tego dobrze spenetrować nie umiem, ale za tem, ze to prawda, przemawia to, ze i chłop lubi casem być ciekawski, jak ta Jewa w raju, co to taka ciekawa była na to jabłusko, cy ono jest dobre, ze nie mogła wytrzymać i urwała sobie, chociaz Pan Bóg jej zakazał, a jesce Jadama skusiła, zeby i on pokostował zakazanego jabłuska.

To tez Pan Bóg, jak wtedy w raju, pokarał i Jadama i Jewę za ciekawość i wypędził z raju, tak i tego chłopa, co to niósł worek ze zabami do rzyki, a po drodze worek bez ciekawość odwiązał, Pan Bóg pewnikiem pokarał i kazał mu być boćkiem, coby cięgiem zaby nosił.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

III. Nowa Gwinea.

Mieszkańcy Nowej Gwinei okazują wiele smaku w zdobieniu swej broni i naczyń. — Główną bronią u nich jest łuk i strzała. Z Moluk wprowadzono tu no-



Nacięcia dziewcząt dokonywane zamiast tatuowania.

że parang. Gdzieniegdzie używają sztyletów z kości ryby. Wsie stanowią dla siebie odrębne całości. Do obrony otaczają je zakończonymi bambusowymi kołkami. Dostała się już i tu broń palna. W zachodnich stronach używają do wyrobów żelaza i srebra.

Zabobony wszędzie tu ważną odgrywają rolę. — Tylko ten może nauczyć się sztuki kowalskiej, który nie je mięsa wieprzowego. Używają dotąd wcale prostych łodzi, zwykle wydrążonych pni drzew, któremi puszczają się po sąsiednich brzegach na rozboje. — Gdzieniegdzie łączą dwie łodzie razem do podróży po morzach.

Nowo-Gwineiowie wznieśli się w cywilizacji nad Australów, ale nie dorośli do Murzynów, Malajów, Mikronezów i Polinezów.

Wsie ich składają się z licznych chat, nieraz liczących po 1.500. Domy z reguły budowane wysoko na palach na lądzie i wodzie, o dużych dachach, matowych ścianach, podobne do wywróconych łodzi lub skorup szyldkretów, stogów siana albo i do naszych chat wiejskich. Na końcu budynku są otwory, którymi wpada światło, gdyż mieszkania są bez okien. W domach takich nie mieszka młodzież. Ma ona dla siebie osobne zabudowania. Do domu wchodzi się po drzewie, w którym zamiast schodów wycięte są karby. Drzewo takie, nie umocowane dobrze, obraca się. Wyjście przeto jest trudne. Gdzieniegdzie używają drabiny, którą za sobą ściągają i tak zabezpieczają się przed nieprzyjacielem. Podłoga z belek bambusowych, przykryta matami. Więc nierówna, niewygodna, a nadto pełna dziur zdradliwych, które przykrywają. Nie trudno więc z takiego domu spaść. W domu bardzo niechlujnie. Za łoże służą belki, przykryte matą, kawał drzewa bambusowego za poduszkę. Kilka naczyń z bambusu, plecionki i broń, oto całe umeblowanie domu. Palenisko jak i u innych Melanezów. Ogień pali się ustawicznie i w nocy, gdyż gęsty dym, który się po mieszkaniu rozchodzi, chroni przed zjadliwymi moskitami.

Pożywienie u nich wogóle jak i u innych Melanezów. Przyprawiają je zamiast solą, wodą morską. — Spożywają ciało ludzkie. Zaszczytem jest, kto posiada wiele głów ludzkich, dlatego też tak często wojny, a z wojny zdobyczą najcenniejszą głowy ludzkie. Zdobyte głowy suszą nad ogniem, malują, obwieszają niemi wejścia domów. Jeżeli w walce zdobyto jedną czaszkę, to dzielą ją w kawałki i rozdzielają pomiędzy przełożonych. zdobywca głowy otoczony jest czcią, niby jaki bohater olimpijski, wszędzie należy mu się pierwszeństwo, on ma prawo zdobienia się piórami białemi papugi kakadu.

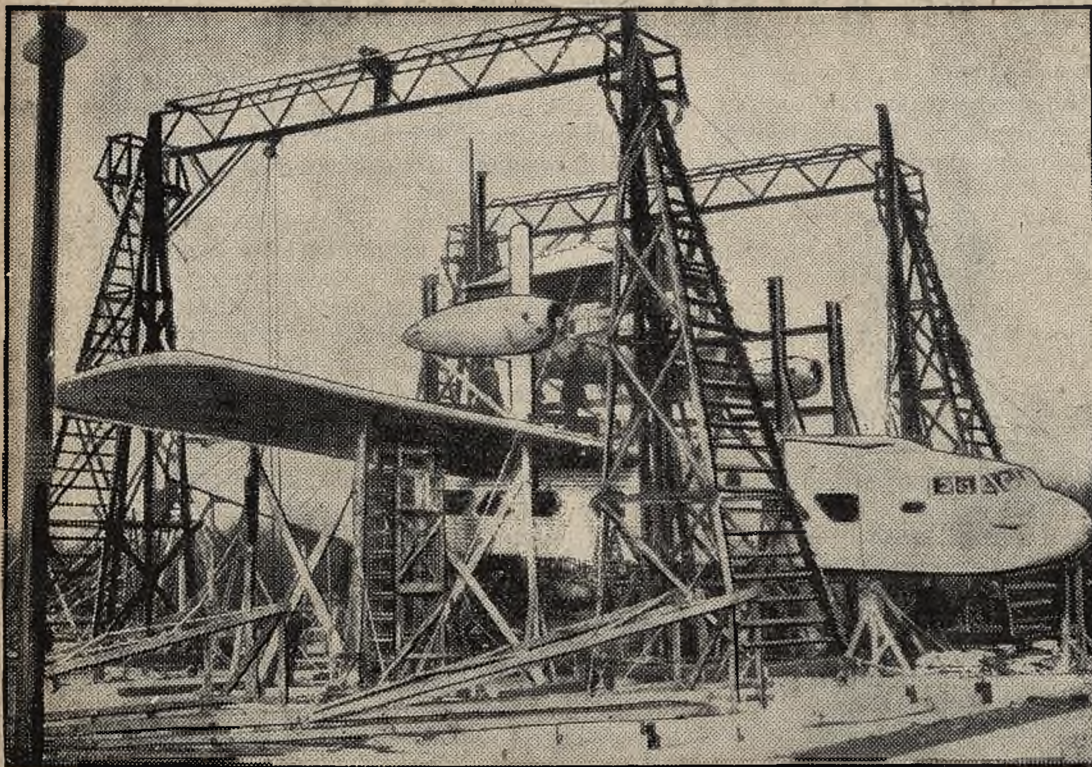
Używają odurzających napojów, gryzą i palą tytoń w fajkach lub jako cygara. Z powodu wewnętrznych niepokojów uprawiają za mało roli. Nieprzyjacielem rolnika jest zresztą dzik, który w polach wielkie szkody wyrządza. Celem chronienia się przeciw niemu, łączą się osady ze sobą i robią zasieki, przez które dzik na pole uprawne nie może się dostać. Pola uprawne są pośród wielkich lasów lub na stokach gór. Zdaje się, że świnię wprowadzili Papuasi na wyspę, która następnie zdziczała. Jest okazałą, czarną, w domach hodowana doznaje wielkiej opieki, a nawet pieszczot.

O religji Papuasów mało co da się powiedzieć, ponieważ kryją się przed Europejczykami, wyjaśnień żadnych dać nie chcą i do swych świątyń niechętnie ich wpuszczają. Tu i ówdzie widać już działalność misjonarzy katolickich.

Od zachodu znać wpływ mahomedanizmu. On jest jednak więcej formalny niż rzeczowy. Przybywają tu kapłani mahometańscy, mollahowie, zachęcają do niejedzenia mięsa wieprzowego i odbierają przysięgę według mahometańskich przepisów. Przysięgę wykonują przy broni, którą układają na ziemi, przed słońcem, lub przed górą. Zaprzysięgają się: żeby ich górą przywaliła, miecz przebił, jeżeli przyrzeczenia nie dotrzymają. Zresztą pozostają przy swych wszystkich zabobonach i wierze pogańskiej.



Pierwsza osada misyjna na Nowej Gwinei.



Budowa olbrzymiego samolotu.

W warsztatach wielkiej angielskiej fabryki samochodów w mieście Rochester buduje się obecnie nowy olbrzym powietrzny. Olbrzymi ten samolot, przeznaczony do celów komunikacyjnych, będzie mógł pomieścić 42 osoby i tyle też osób przewozić i na setki mil. Szybkość tego samolotu będzie taka sama jak innych samolotów, około 35 mil na godzinę. Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy wielkie rusztowania, w których się ten olbrzymi samolot już montuje.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Nie ten bandyta, który jedzie spokojnie — odparł — lecz ten, który mu drogę zastępuje. Co właściwie chcecie panowie odemnie?

— Ponieważ poznaliśmy cię, że należysz do bandy Adera, przeto chcemy wiedzieć, gdzie się wasz herszt znajduje i gdzie się znajduje panna Złotopolska, — którą wykradliście. Jeśli nam to powiesz dobrowolnie, przyrzekamy ci wolność, inaczej gotój się na śmierć.

— Nie znam żadnego Adera — odrzekł jeździec — jeśli wam taki coś zawinił, szukajcie go sobie nawet u djabła, a mnie dajcie spokój, gdyż jestem spokojnym i uczciwym człowiekiem.

— Nie nazywaj siebie uczciwym człowiekiem — krzyknął James — bo może pamiętasz wisielcze, jak mi zrabowaliście pieniądze nieuczciwą grą w Riverhausie, a jeszcze twój mistrz przebił mi pierś sztyletem.

Jeździec przypatrzył mu się dobrze i dopiero teraz poznał ofiarę awantury z Riverhausu. Poznał więc, że tu sianem się nie wykręci, że ocalenie jego leży wyłącznie w jego sprycie i sile. Poddać się i zdradzić tajemnicy nie chciał, wiedział bowiem, że nie wieleby mu to pomogło, zatem postanowił bronić się do upadłego.

Dobył tedy błyskawicznie pistoletu i wypalił prosto w twarz Jamesa, szczęście, że tenże uchylił się zręcznie i kula drasnęła go tylko lekko w skroń. Dym po wystrzale zakrył bandytę obłokiem, wobec czego Otwocki nie mógł go wziąć za cel swego pistoletu, z czego korzystając bandyta, z dobytym sztyletem rzucił się na niego, wymierzając cios w piersi. Nim jednak zdążył pogrążyć ostrze sztyletu w piersi przeciwnika, Otwocki błyskawicznym ruchem chwycił go za rękę i ścisnął tak żelaznym uściskiem, że palce otwarły się natychmiast, a sztylet wysunąwszy się, upadł na ziemię. Wówczas wydarłszy mu wypalony pistolet, grzmotnął go rączką w głowę i zwalił z konia na miejscu. Koń zaś bandyty przestraszony upadkiem jeźdźca, w dzikich podskokach ruszył w stronę Pittsburga.

Otwocki poskoczył do Jamesa, który oblany krwią starał się z niej obetrzeć.

— Pan ranny, Mister Stackpolle? — zapytał.

— Nic to wielkiego Mister — odparł James — lekkie zadraśnięcie tylko, byle jeno skąd wody, by się obmyć, bo człowiek tak wygląda, jak maszkara na zapusty.

Zsiedli z koni i Otwocki dobył blaszaną manierkę, w której znajdowało się trochę wody, obmył starannie twarz i ranę, poczem parę listków z przydrożnego krzewu przyłożył, poczem obwiązał głowę chustą. Rana nie była zbyt dużą, było to raczej mocne draśnięcie, które nie pozbawiało Jamesa sił do dalszej podróży, chociaż dokuczało mocno.

Po opatrzeniu rany, podeszli do leżącego bandyty, który nie dawał już znaków życia. Leżał rozciągnięty na mchowem posłaniu z straszliwie wykrzywioną, trupio bladą twarzą, z rozbitego czoła spływała mu jeszcze krew, która zaczynała już krzepnąć.

— Szkoda, że ten łotr tak wcześnie skończył — zauważył James. — Gdybyśmy go tak żywego przypiekli, toby wyśpiewał, gdzie znaduje się Ader. Teraz zdaje się, nic już z niego nie wydusimy.

— A nic — odrzekł Otwocki. — Uderzając, myślałem, że ten bandyta ma nieco twardszą skorupę — a ta się rozprysła, niby garnek gliniany. Ha, trudno! Wiemy jednak, że Ader musi się w tej stronie znajdować, z której on przyjechał.

— Tak — potwierdził James — lecz nie wielka

z tego pociecha, bo niewiadomo, gdzie się ukrył. Tyle jest jednak w tem korzyści, że wiemy, iż kierunek obraliśmy dobry.

— Co zrobimy z tym bandytą? — zapytał Otwocki — czy zostawimy go tak na drodze wilkom na pożarcie?

— A cóż? — odrzekł James. — Czy warto zadawać sobie trudu jego przygrzebaniem? Gdyby to był uczciwy chrześcijanin, pewno, że pogrzebanie byłoby



Pozostawiwszy konie, zajął się rannym...

naszym obowiązkiem, albo przynajmniej, gdyby zginął za jakąś honorową sprawę. Zbój nie wart lepszego losu. Szkoda jednak zostawiać przy nim te cacka, bo te nam się przydać mogą a wilcy nie mieliby też z nich użytku.

To mówiąc, podjął z ziemi wypuszczony przez bandytę sztylet, wyciągnął drugi z za pasa, oraz zapasowy pistolet i worek z amunicją.

Następnie zaczął dokładnie przeszukiwać kieszenie zabitego, co widząc Otwocki, zawołał:

— Zostaw go pan spokojnie Mister! — Przecież nie dla zysku pozbawiliśmy życia tego człowieka.

— Ja też nie szukam u niego pieniędzy — odparł James — lecz może on mieć przy sobie coś takiego — coby się nam mogło przydać.

— Cóżby on mógł mieć takiego?

— A ot i jest coś! — zawołał, wyciągając owinięty w brudną szmatę list.

— —Jest list? —— krzyknął Otwocki.

— A jest — odrzekł James, rozwijając szmatę i dobywając zapieczętowane w kopertę pismo. — Spodziewałem się tego i dla tego szukałem. Zaraz z początku błysnęła mi myśl, że musiał on być posłem Adera.

Rozdarto natychmiast list, który był adresowany do Złotopolskiego i zaczęto czytać. Było to rzeczywiście pismo Adera, który donosił, że Mira została porwana przez bandytów, którzy uwieźli ją do obozu Osagów i że on, chcąc ją obronić podążył za nią tamże i ofiarował za nią okup. Osagowie jednak zażądali bardzo wysokiej sumy, bo aż miljona dolarów a on znalazł się w przykrem położeniu, bo na prędce nie może zdobyć tyle gotówki. Prosi tedy, by Złotopolski osobiście, lub przez zaufanego człowieka przywiózł tą sumę, tylko by nie przychodził w asystencji wojska, gdyż w takim razie groziłoby Mirze niebezpieczeństwo życia, a także i jemu, którego Osagowie pozostawili w obozie jako zakładnika a wysłali jednego z jego towarzyszy. Dalej, zapewniał, że ludziom przybyłym z okupem, nie grozi żadne niebezpieczeństwo ani też nie można obawiać się zdrady, albowiem Osagowie dotrzymują umów i szanują posłów więcej, aniżeli biali Europejczycy. Obiecywał, że po wykupieniu Miry i siebie z niewoli zwróci tą sumę ze swego majątku, gdyż chciałby sobie tem Mirę zobowiązać. Wkońcu prosił o pośpiech — grożąc jednocześnie, że Osagowie nie darują życia niewykupionym jeńcom — że zatem Mirze grozi poważne niebezpieczeństwo.

— Co poczniemy wobec tego, Mister? — zapytał z zakłopotaniem Otwocki po przeczytaniu listu.

— Co poczniemy? — zastanowił się Stockpolle — hm... do stu rogatych djabłów, chętnie dałbym sobe skórę na wzór Osagów wytatuować, gdybym w tej chwili wiedział, co począć. Pójdziemy chyba szukać ich dalej, a gdy ich odnajdziemy, wezwiemy pomocy najbliższej załogi.

— Dobrze — przerwał Otwocki — lecz on tu pisze, że gdyby wojsko przyszło, groziłoby jej niebezpieczeństwo życia. Trzeba byłoby może jechać z relacją do Filadelfji — tam może pan Złotopolski coś postanowi. Może nawet da wykup.

— Ha, ha, o wykupie nie ma co marzyć, Mister — zaśmiał się James. — Dzicy szanują posłów i dotrzymują umów, to prawda — lecz nie uszanuje ich ten zbój, bo to, co pisze, że jest zakładnikiem, to łże. — Przecież nie kto, lecz on sam zawiózł ją do Osagów. On zatem chce zdobyć miljon, a poselstwo wymorduje i dziewczynę zatrzyma sobie, bo się będzie spodziewał jeszcze więcej wyciągnąć.

— Niby słusznie — rzekł Otwocki. — Przecież to jest wszystko kłamstwo, bo on sam kierował całem porwaniem nie żadni obcy bandyci.

— Bandyci! — zawołał James — tak, bandyci, lecz on był ich hersztem i on sam ukrył ją u Osagów, nie kto inny, dla czegóżby go pozostawiali na zakładnika. Ja sądzę, że trzeba go ścigać dalej...

— Jabym był zdania, aby zasięgnąć zdania pana Złotopolskiego — przerwał Otwocki — nie upieram się przy swojem, lecz sądzę, że byłoby lepiej. A nużby ten łotr, ujrzawszy niebezpieczeństwo, targnął się z zemsty na jej życie? Staryby nam nigdy tego nie darował.

— To jest niemożliwe — rzekł po namyśle James — byśmy wracali do Filadelfji i dopiero poraź drugi wracali tą samą drogą na poszukiwanie. Ileż to czasu naprózno stracilibyśmy. Nie — jedźmy dalej.

— Ha, zresztą jedźmy — zgodził się Otwocki. — Niech pan zatem prowadzi, bo ja tu ciemny.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Niedziela Palmowa.

Hosanna Ci Panie! Hosanna!
Brzmiała pieśń nieustanna,
Gdy Jezus Chrystus, nasz Pan,
Do Jeruzalem zbliżał się bram.

A gdzie Chrystusa cień padł,
Tam kłonił się każdy kwiat,
Kobiercami wysłaną była droga,
Na przyjęcie Człowieka-Boga.

Pod Jego stopy wiotkiej palmy kiść
Kładł się i piękny dziwny liść
I srebrnych bazi cały łan —
Gdy do Jeruzalem wjeżdżał bram.

A przed Nim wciąż brzmiał śpiew,
Niby wiosenny, radosny wiew, —
Czysty, jak srebrna rosa poranna:
Hosanna Ci Panie! Hosanna!

Jan Liwosz.

Walki w południowo-zachodnim Marokku.



Ofensywa francuska w Marokko przeciw plemionom berberyjskim pociągnęła za sobą wiele ofiar. — Berberowie byli na tyle sprytni, że postarali się w ostatnich latach o broń nowoczesną i nauczyli się z nią obchodzić. Wobec trudności terenowych wojska francuskie mają ciężkie zadanie do spełnienia. — Na zdjęciu widzimy Berberów ostrzeliwujących z karabinu maszynowego oddziały wojsk francuskich.

Niemiła przygoda cygana.

W pewnej wiosce wierzono, że ten, kto idzie nowonarodzonemu dziecku cygana za ojca chrzestnego, tego ominie wszelakie zło. Temu bydło „idzie na rękę", w polu plony zbierze dziesięciokrotne i t. p.

Właśnie wypadek taki nadarzył się rolnikowi Izydorowi Drągalowi. W pobliżu przy lesie rozgościli się cyganie. Jednego rana przyszedł z prośbą cygan-ojciec, by Drągal był tak dobry, nie wzgardził prośbą jego i poszedł w kumy dziecku. Za to zwoływał wszelkie błogosławieństwa na głowę gospodarza. Stary Izydor rozczulony do żywego, obiecał iść dziecku w kumy. Oblekł kapotę, wziął z pończochy coś guldenów, coś jajek i masła i poszedł.

Po ceremonjach kościelnych zabawił jakiś czas w obozowisku cyganów, gdzie go uroczyście podejmowano w gościnie. Za to na odchodnem powiedział cyganowi, że od czasu do czasu może przyjść sobie po trochę mleka dla tego chrześniaka.

Zaraz na drugi dzień przybył cygan z sporym dzbankiem na mleko. Dostał gratis, jako że to dla tego małego. Na drugi dzień znowu, potem zaś i tak dzień za dniem stał się cygan stałym odbiorcą. Zrazu gospodarz nic nie rzekł, lecz skoro już blisko miesiąc cały chodził dzień w dzień z sporym dzbankiem na mleko za „Bóg zapłać", poczęło się to niepodobać gospodarzowi, potem już i żonie jego.

Przemyśliwano, jakby się pozbyć takiego gościa. Jeszczeby może jakoś obstał się, ale razu jednego tak się wydarzyło.

Miano kosić siano jutro. Cygan przyszedł po mleko. Gospodarz rozprawiał z nim o gospodarstwie. — Mówił mu, że jutro ma kosić trawę, a nie wie, jaka będzie pogoda. Cygan natychmiast podjął się zbadać, żali będzie jutro słoneczno lub deszczowo.

Rzekł tak:

— No, gazdoszku, najlepiej z czego wyższego popatrzeć na niebo. Ot, z góry (ze strychu) naprzykład.

Gospodarz wyprowadził go na strych, do szczytowego okienka. Cygan przez ten czas doskonale zbadał zawartość poddasza. Wisiał właśnie zabity wieprz już uwędzony pod strzechą. Cygan zbadawszy wszystko, rzekł gospodarzowi proroczo:

— Nad nami, gazdoszku, tak to tylko wisi, lecz do rana się wybierze!

Gospodarz wierzył mocno cyganowi, to też z ochotą poszedł rano wczas z kosą do pola. Gospodyni, chcąc mężowi posłać śniadanie w pole, wyszła na strych, na słoninę, by z chlebem gospodarzowi dać do jedzenia.

O zgrozo! połowa brakowało mięsa i słoniny. Z lamentem skarżyła się mężowi. Izydor teraz dopiero wspomniał sobie na słowa cygana. „Nad nami to tylko tak wisi, lecz do rana się wybierze".

Postanowił pomścić się na nim. Obmyślił plan niezły z żoną w tajemnicy.

Rano cygan przyszedł na mleko. Gospodyni powiedziała mu, że jej brakło ranniejszego udoju, ale niech napewno wieczorem przyjdzie, to mu da mleka. Owszem, że jeszcze ani męża nie będzie w domu. Wieczór przyszedł cygan. Gospodarz miał pono pojechać do miasta. Cygan ciepłokrewny korzystając z okazji, że gospodarza niema w domu, wziął się kusić kobietę do bezecnego uczynku. Już nawet był na poły rozebrany. W tem pukanie do drzwi. Baba w lament i strach. Cygan w nogi. Nie miał czasu się ubrać. Gospodyni wskazała mu drogę do chlewa, by między cielęta stanął. Tak też uczynił. Tymczasem gospodyni męża wpuściła do izby. Cichaczem zamienili parę słów między sobą.

— Daj stara mi co zjeść!

— Nie mam chłopeczku, cielętom wszystko dałam wypić.

— Tak, to cielęta są u ciebie zacniejsze niż mąż? wrzasnął chłop. — Czekaj, ja muszę odbić swoją krzywdę na cielętach.

Wziął jakiś porządny kół, wszedł w chlew, gdzie stały cielęta, wszedł po ćmi, lecz dobrze wiedział, jak sprawa się przedstawia. Bił co siły wlazło tylko cygana, który na czworakach stał między cielętami.

Cygan od czasu do czasu udawał bek cielęcia, smutnem: „beeee!" Razy były tak cięte, że biedak cygan zemdlał. Gospodarz wszedł do izby. Pomiarkowawszy się po chwili, że cygan pewnie się opamiętał, począł na nowo udawać rwetes z żoną.

— Więc co?... będzie co jeść, czy nie?

— Mleka nie mam, Izydorku, cielęta wypiły.

Kopę djabłów, więc cielęta mnie okradać będą? Zaraz im dogodzę...

Znów poszedł, zmłócił kłodą cielę-cygana, ile się zmieściło. Potem wrócił do izby. Cisza zaległa pomieszkanie. Za jakiś czas gospodyni weszła do chlewa. podała cyganowi jego ubranie zewleczone i kazała mu wynosić się co rychlej, nim mąż się przebudzi. — Pospiesznie się ubrał i zwiał.

Od tego czasu upłynęło parę tygodni, a cygan na mleko nie przyszedł.

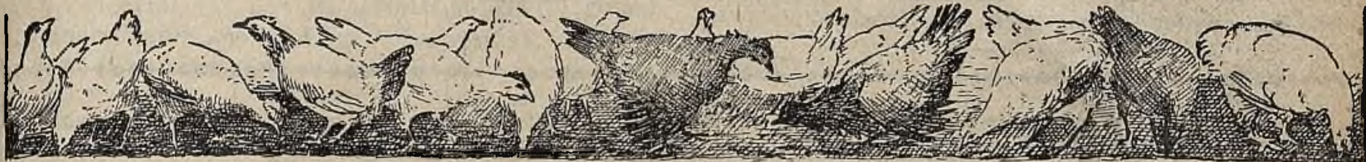
Jeden raz gospodarz napotkał cygana owego przechodzącego koło domu z widocznym strachem.

— Hej, cyganie, jakoś zapomniałeś chodzić na mleko do mnie! — rzekł gospodarz.

— Ale bo to gazdoszku, jak raz szedłem koło waszego domu, to słyszałem, jakoście ogromnie bili cielęta, że wam mleko wypiły, więc pomyślałem, że lepiej będzie nie chodzić, kiedy wam tak idzie o mleko, rzekł cygan skromnie.

W taki to sposób odzwyczaił gospodarz cygana chodzić na mleko. Cygan napewno do dziś dnia będzie wspominał niemiłą przygodę, chociaż zasłużoną.

Stolarz Teofil.



Poradnik gospodarczy.

II. O kurach.

Oprócz zwykłej kury swojskiej są i inne odmiany czyli rasy kur, a mianowicie: czarna kura polska. — Nazwa wskazywałaby, że rasa ta wytworzoną została w Polsce i prawdopodobnie tak jest. Niestety przez niedbalstwo rasa ta u nas tak się pomięszała ze zwykłemi kurami, iż trudno ją od innych, szczególnie czubatych, odróżnić. Najwięcej rozpowszechnia się ta rasa w Holandji, gdzie ją troskliwie chowają i uszlachetniają. Również i w Poznańskiem można ową kurę po dworach i u włościan zobaczyć. Odznacza się kura pięknemi, lśniącemi, czarnemi piórami, z białym czubem na głowie. Kury te są prawdziwą ozdobą podwórza, dostarczają smacznego, białego mięsa, niosą niewielkie jaja, ale bardzo pilnie, są dobremi kwokami. Młode wychowują się z łatwością, a kogutki nadają się bardzo dobrze na kapłony.

Z zagranicznych kur najważniejszą jest bez zaprzeczenia kura kochinchińska. U nas w Polsce rozpowszechniła się dopiero niedawno po dworach. Czystą rasę tych kur dzisiaj trudno gdzie znaleźć, prawie wszędzie pomieszała się (skrzyżowała) z rozmaitemi innemi rasami. Mieszańce takie, również jak i czysta rasa, odznaczają się pewnemi, dobremi przymiotami, często są nawet dla nas lepsze od rasy czystej, bo mniej delikatne i wytrzymalsze na nasz ostry klimat. Dobra kura kochinchińska dochodzi do 6 klg. wagi, jest zatem znacznie większą od naszej kury swojskiej, nogi ma krótkie, barwy żółtej, całe upierzone. Ogon krótki, ostro zakończony. Pióra barwy jasno żółtej lub ciemno żółtej, niekiedy ciemno-brunatnej w kropżółtawej lub czerwonawej; żółtko w nich jest wielkością, ale także łagodnością i dość wielką nośnością jaj. Jaja ich są większe, niż od kur zwykłych, barwy żółtawej lub czerwonawej; żółtko w nich jest wielkie, ciemno-żółte. Jaja niosą te kury bardzo pilnie, przyczem niesienie jaj rozpoczynają już w zimie, a więc wtedy, kiedy inne kury zazwyczaj się nie niosą. Zniósłszy kilkanaście jaj, okazują chęć wysiadania. Wysiadują pilnie, chętnie, kurczęta wodzą bardzo dobrze, chociaż niedługo. Młode kurczęta są po wykłuciu prawie nagie, upierzają się powoli, są dość delikatne, należy je przeto chronić przed zimnem. Ktoby chciał wychować dużo kurcząt na sprzedaż, szczególnie w pobliżu wielkich miast, temu radzimy trzymać kury kochinchińskie, bo będąc łagodne, chętnie nasiadują jaja, nawet w porze niewłaściwej, a oprócz tego kurczęta są większe niż od zwykłych kur, chętnie je w miastach kupują i płacą za nie znacznie drożej. Również i jaja kur kochinchińskich są poszukiwane i drożej od zwykłych płacone.

Oprócz opisanych ras są i inne rasy, jak kury hiszpańskie, bramaputra, dorkingskie, brabanckie i wiele innych. Są to rasy kur krajów południowych, do naszego klimatu nieprzyzwyczajone, chociaż bywają i u nas po dworach chowane, więcej dla ozdoby niż pożytku.

Zaprowadzając jakąkolwiekbądź obcą rasę kur, należy dobrze namyśleć się, jaką rasę wybrać, aby się nie zawieść. Wprawdzie to rzecz ponętna, że kury zagraniczne niosą znacznie większe jaja i mogłyby z tego powodu przynieść znaczniejszy dochód; ale równocześnie należy pamiętać, że są to kury wychowane w krajach cieplejszych, że są delikatne, a nasza wiosna i zima dadzą się im dobrze we znaki.

Hodowla kurcząt.

Chować kurczęta nie jest to taka prosta i łatwa rzecz, jakby się zdawało, a troskliwe gospodynie wiedzą dobrze, ile to starań i kłopotów przysparza ów ruchliwy a tak miły drobiazg, nim podrośnie o tyle, iż swobodnie sam o siebie starać się będzie. Jeżeli troskliwym gospodyniom przynosi ów drobiazg tyle kłopotów, to cóż mówić o niedbałych, które niepowodzenie swe składają na różne przyczyny i starają się różnemi gusłami temu zapobiec. Często po wsiach można słyszeć, że gospodynie przypisują niepowodzenie swe w chowie kurcząt nieszczęśliwej ręce, czasom itp. Starają się też, by jaja w gnieździe ułożyła szczęśliwa ręka, ta sama nasadziła na nich kurę, dalej nasadzają kury tylko w pewne szczęśliwe dni, wymawiają przytem pewne zaklęcia i t. p. Są to wszystko gusła, przesądy z pogańskich jeszcze czasów, a wstyd nam, wyznawcom religji chrześcijańskiej, żebyśmy teraz jeszcze w podobne rzeczy wierzyli. Niema wcale szczęśliwej i nieszczęśliwej ręki, niema jakichś pewnych szczęśliwych dni, żadne słowa, ani zaklęcia nie pomogą — leniuchowi nigdy nic się nie powiedzie. Kto ma tylko chęć, a zada sobie trochę pracy i starania i będzie postępował według wskazówek niżej podanych, temu kurczęta będą się napewno wiodły.

Wszystkim powszechnie wiadomo, że kurczęta wykluwają się z jaja wygrzanego ciepłem kury. Chęć do nasiadywania jaj, jak już poprzednio pisałem, okazuje kura sama i wówczas nazywamy ją kwoką. — Chcąc nasadzić kwokę na jajach, pierwszą rzeczą jest dobrać jaja. Jaja powinny być od kur starszych, najlepiej dwuletnich, ze stada kur, gdzie znajduje się dobry, młody kogut, powinny być świeże, najwyżej kilkunastodniowe, przechowywane w miejscu suchem, przewiewnem, niezbyt zimnem, ani też za gorącem. — Jaja wybiera się co największe pod jedną kwokę od 12 do 20. Liczba jaj zależy od wielkości kwoki, im większa kwoka, tem więcej jaj można pod nią podłożyć, zależy dalej od pory roku: w zimie podkłada się daleko mniej, na wiosnę lub w lecie więcej, przyczem należy uważać, aby kwoka mogła jaja dobrze zakryć i ogrzać. Jaja te układa się w gniazdo, wysłane miękkiem sianem. „Na gniazdo najlepsze są płytkie, czwo-

rograniaste skrzynki lub płytkie koszyki. Gniazda te ustawia się w spokojnem, zaciemnionem, ciepłem, suchem i czystem miejscu. W tak przyrządzone gniazda układa się jaja i sadza kwokę, która zazwyczaj chętnie na nich siedzi. Jeżeliby kwoka nie chciała siedzieć, należy ją przykryć gęstą siatką drucianą, rzeszotem lub jaką rzadką płachtą tak, aby powietrze miało do niej dostęp. Po dwóch dniach takiego więzienia kura uspokoi się i chętnie będzie siedziała. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Agrest (*Ribes grossularia*) powszechnie u nas hodowany. Z soku robią wina owocowe. Świeży sok, rozcieńczony wodą skutkuje w krwotokach płucnych. Zewnętrznie stosują sok, zmieszany z wodą, lub miodem do pędzlowania w zapaleniach i owrzodzeniach gardła, dziąseł, ust.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy czeki dla wszystkich kwartalnych naszych Prenumeratorów.

Z Sejmu. Z ważniejszych uchwał jakie zapadły w sejmie w ubiegłym tygodniu zanotować należy uchwałę o pełnomocnictwach dla Pana Prezydenta. Znaczy to, że Pan Prezydent będzie mógł wydawać dekrety w różnych sprawach, które będą miały tę samą moc co ustawy uchwalane przez Sejm.

Termin rozpoczęcia robót publicznych. Minister spraw wewnętrznych wydał zarządzenie do wszystkich wojewodów, w sprawie podjęcia na terenie całego kraju robót publicznych w celu zatrudnienia bezrobotnych. Roboty te winny się rozpocząć z dniem 3 kwietnia b. r.

Nowe banknoty 100-złotowe. Polska wytwórnia papierów wartościowych dostarczyła już Bankowi Polskiemu pierwszego transportu nowych banknotów 100 złotowych. Narazie wydrukowano 3 miljony. Będą one puszczone na rynek obiegowy po wyczerpaniu obecnie kursujących banknotów 100 złotowych z Kościuszką. Nowe banknoty są opatrzone wizerunkiem J. Poniatowskiego i drukowane są na cieńszym papierze ochronnym, przypominającym papiery banknotowe 20 złotowe. Będą koloru bronzowego.

Zbrodniczy syn. W czasie sprzeczki wynikłej na tle niesnasek rodzinnych, Bańkowski Józef, lat 23, syn rolnika w Libiążu Małym pow. Chrzanów, uderzył siekierą w głowę swego ojca Franciszka, oraz przebił mu nożem kuchennym prawy bok w okolicy biodra, poczem pozostawiwszy ojca zbroczonego krwią, zbiegł. Rannym ojcem zaopiekował się drugi syn Jan, który przewiózł go do szpitala w Chrzanowie. Stan rannego według opinji lekarzy jest bardzo ciężki. Wyrodnego syna ujęto w czasie zarządzonego pościgu i odstawiono do sądu.

Willa Zaremby wystawiona na licytację. W sądzie grodzkim zamiejskim we Lwowie wyznaczono na dzień 11 kwietnia b. r. licytację sądową willi Zaremby w Brzuchowicach. Prawo egzekucji na ową realność uzyskała Marja Mandlowa wskutek wygranego procesu o należność 330 dolarów. Wartość szacunkowa całego objektu licytacyjnego wynosi 48.466 złotych.

Konie zabite prądem elektrycznym. W ubiegłą środę nad Borysławiem przeszła gwałtowna burza, skutkiem czego zostało uszkodzonych wiele wież wiertniczych. Wiatr pozrywał dachy z domów oraz wywrócił trójkąt wiertniczy, który upadając przerwał przewody elektryczne wysokiego napięcia. W tym momencie nadjechał w to miejsce wóz, zaprzężony w parę koni, na które spadły przewody elektryczne. Konie rażone prądem zginęły na miejscu. Woźnica cudem uniknął śmierci. Elektromonter Podkarpackiego Tow. Elektrycznego w Borysławiu podczas naprawy uszkodzonych przewodów spadł ze słupa na ziemię, doznając ciężkich obrażeń.

Pożar w powiecie dobromilskim. W Truszowicach koło Dobromila w zagrodzie Teodora Kowala wybuchł groźny pożar. Ogień w krótkim czasie wskutek silnego wiatru przerzucił się na sąsiednie budynki. Ogółem spaliło się 12 domów mieszkalnych, oraz 21 budynków gospodarskich wraz z zapasami zboża w stodołach. Ofiar w ludziach nie było. Szkody są wielkie. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina.

10 lat więzienia za zabójstwo dyrektora. Przed sądem przysięgłych w Stanisławowie stanął monter J. Nycz oskarżony o zabójstwo dyrektora szpitala w Stanisławowie Dra Adama Lachmunda. Morderstwo było popełnione z zemsty osobistej. Trybunał skazał zabójcę na 10 lat więzienia.

Okradzenie kasy Stefczyka w Straconce. Do kasy Stefczyka w Straconce pow. Biała dostali się złodzieje, rozpruli rakiem kasę ogniotrwałą i skradli 500 zł.

Nowe ofiary kopalni. W kopalni „Jowisz" pod Wojkowicami Komornemi koło Sosnowca w podziemnej odkrywce na głębokości 15 metrów w czasie wydobywania węgla zasypanych zostało 2 robotników. Po całodziennej akcji ratunkowej wydobyto zwłoki jednego robotnika. Do drugiego zasypanego kolumna ratownicza nie zdołała jeszcze dotrzeć. Prawdopodobnie i on poniósł śmierć.

Śmiertelna walka małżonków. Wieś Okradzionów koło Sosnowca była widownią krwawej rozprawy małżeńskiej. Małżonkowie Kleszczowie 55-letni Marceli i jego żona 41-letnia Marja od dawna nie żyli ze sobą w zgodzie, kłócąc się o majątek. Krytycznego dnia Kleszczowa zwróciła się do męże, prosząc go o ziemniaki na obiad. Piwnica z ziemniakami była zamknięta a klucze miał Kleszcz. Ten ostatni odmówił, czem spowodował kłótnię, która następnie przerodziła się w bójkę. Kobieta żelazną łopatą okładała męża, który nie pozostał jej dłużny i bił żonę pięściami, kopał i gryzł. Walka zawziętych małżonków trwała blisko kwadrans, oboje broczyli już krwią i chwilami tracili przytomność z bólu i ran, a jeszcze okładali się wzajemnie. Kleszcz odniósł tak obrażenia, że po kilku godzinach męczarni zmarł, zaś zabójczyni męża przebywa w domu, ale kto wie czy ona zwycięstwa swego nie przypłaci życiem.

Ofiara kłusownika. We wsi Sieraków pow. częstochowskiego gajowy lasów państwowych leśnictwa Złoty Potok 40 letni Roman Tomalski w mieszkaniu swojem został zabity strzałem danem przez okno. Zachodzi tu prawdopodobnie zemsta ze strony kłusownika.

Za znalezienie 1.000 zł. dostał... 50 groszy! Ubogi chłopek Józef Pasek, zamieszkały we wsi Podłęże pod Pińczowem w woj. kieleckiem, znalazł na drodze portfel z dokumentami, a w nim też 1.000 złotych. Pasek zorjentował się przy pomocy dokumentów, kto jest właścicielem portfelu. Była nim p. Górska, właścicielka majątku ziemskiego. Pasek poszedł do dworu i oddał znaleziony portfel wraz z pieniądzmi, za co dostał... 50 groszy.

Pociąg najechał na wóz z 5 osobami. Na przejeździe kolejowym w Łodzi zdarzył się onegdaj w nocy

tragiczny wypadek. Przez tor kolej. przejeżdżała furmanka, w której siedziało pięć osób. Furman, ani nikt z pasażerów nie zauważył, że od stacji Karsznice nadjeżdża pociąg. Wszyscy prawdopodobnie drzemali, a konie wlokły się leniwo. Rozpędzony pociąg wpadł na wóz, miażdżąc go całkowicie. Jedna osoba poniosła śmierć na miejscu, drugi pasażer dogorywa w szpitalu, a trzy pozostałe osoby poniosły nader ciężkie obrażenia. Trzask wywołany zderzeniem i jęki rannych pobudziły śpiących o tej porze mieszkańców pobliskich zabudowań. Na miejsce wypadku zbiegł się wielki tłum, który zajął wrogą postawę w stosunku do kolejarzy. Porządek zaprowadziła dopiero przybyła policja.

Nieszczęśliwa wyprawa. Na torze kolejowym pod Inowrocławiem wydarzył się wstrząsający wypadek, któremu uległ pewien osobnik w czasie kradzieży węgla. Stróż nocny, zauważywszy osobników zakradających się do wagonów z węglem, zawezwał ich do opuszczenia terenu kolejowego, a gdy to nie pomogło puścił na nich swego wielkiego psa wilczura. Pies dobiegłszy skoczył na jednego z nich. Po krótkim szamotaniu się powietrze przeszył okrzyk zgrozy i bólu i na ziemię padł bez przytomności jeden ze złodzieji. Po przewiezieniu go do szpitala okazało się, że pies pozbawił złodzieja cech męskich.

Złodzieji wysmarowali smołą i oblepili pierzem. Niezwykłego samosądu nad schwytanymi złodziejami dokonali mieszkańcy wsi Ignatów w powiecie brzezińskim województwa łódzkiego. W zagrodzie jednego z gospodarzy schwytano dwóch 18 letnich złodzieji: Ant. Szymczyńskiego i A. Rakowskiego z Łodzi. Chłopi pobili obu dotkliwie, następnie rozebrali do naga, wysmarowali smołą i włożyli do beczki z pierzem, poczem puścili ich na wolność. Oryginalne „ptaki“ same zgłosiły się na posterunek policji, prosząc o pomoc.

Obcinał palce celem pobrania asekuracji. Na ławie oskarżonych przed warszawskim Sądem zasiadł niejaki Bolesław Wikiel, który obcinał sobie i innym palce celem podejmowania premij asekuracyjnych. Wraz z nim zasiadła na ławie oskarżonych Zofia Brzostek, która również obcięła sobie palec. Rzeczoznawca sądowy, powołany do obejrzenia rany Brzostkowej oświadczył, że rana jest idealnie gładka i świadczy o mistrzowskiej operacji chirurgicznej. Po przewodzie sądowym sąd skazał Wikiela na 5 lat więzienia, Brzostkową na półtora roku.

Nie chce wyjść z więzienia. W Mysłowicach po jednorocznem odcierpieniu kary w więzieniu, dyrekcja wydała zarządzenie wypuszczenia więźnia Jana Kowalika na wolność. Gdy dozorca więzienny zakomunikował to Kowalikowi, tenże oświadczył, że pod żadnym warunkiem nie opuści murów więziennych. Pomimo energicznego oporu wyprowadzono go z celi gwałtem. Na podwórzu więziennem Kowalik uczepił się bramy i nie dał się wyprowadzić. Dyrektor więzienia czuł się zmuszony do zawezwania policji. Na widok posterunkowego policji, Kowalik rzucił się na niego i pobił go dotkliwie. W ten sposób osiągnął on dopiero celu. Odstawiono go natychmiast z powrotem do celi więziennej.

Balkon z widzami spadł na akrobatów. W Będzinie wydarzyła się osobliwa katastrofa. Na podwórko jednego z domów przyszła orkiestra podwórzowa i akrobaci, pokazujący sztuki gimnastyczne. Ściągnęli oni przez to mieszkańców do okien i na balkony. Na jednym z balkonów wskutek nadmiernego ciężaru zerwała się podłoga i trzy osoby spadły na balkon pierwszego piętra. Spowodowało to silne wstrząśnienie. Belki, cegły i ludzie spadali na akrobatów i widzów, stojących na podwórzu. Jedenaście osób doznało obrażeń cielesnych, wśród nich cztery osoby zostały ciężko ranione. Jedna z odwiezionych do szpitala kobiet zmarła.

Straszne doświadczenie. W Psarach pow. będzińskiego 10-letni chłopczyk, August Latos, zabrawszy ojcu kawałek karbidu, zebrał kolegów i wyszedłszy za wieś, postanowił sporządzić nabój. W tym celu karbid włożono do flaszeczki, którą po napełnieniu wodą, zakorkowano szczelnie. W chwili gdy niebezpieczny ładunek trzymał w ręku Latos, a gromada jego kolegów z zainteresowaniem śledziła proces rozpuszczania się karbidu, nastąpił straszny w skutkach wybuch. Flaszka rozerwana została w kawałki, a odłamki szkła i gryzący płyn uderzył w twarz nachylonych dzieci. Wszystkie też dzieci odniosły bolesne oparzenia i okaleczenia twarzy i rąk, a Latos został kaleką na całe życie. Krwawiąca twarz upstrzona została szkłem, a jedno oko zupełnie wypłynęło. Ranne dzieci umieszczono w szpitalu.

Widłami zabił złodzieja. Do zagrody rolnika Makowskiego koło Torunia zakradli się czterej złodzieje, a spłoszeni przez właściciela, ukryli się pod warstwą siana w stodole. Makowski wraz ze swoim szwagrem chwycili widły i rozpoczęli poszukiwania, kłując siano. Jeden ze złodzieji ranny w okolicę serca, zdołał mimo to uciec ze swoim towarzyszem. Dwaj inni zostali schwytani przez Makowskiego, pobici i pokaleczeni widłami tak ciężko, ze jeden z nich wkrótce zmarł, a drugi dogorywa w szpitalu.

Pogryziony skarb. Michałowi Kaczańskiemu, bogatemu włościaninowi ze wsi Wilaki, pow. święciańskiego myszy pogryzły 1.200 dolarów w banknotach, które skrzętnie przechowywał pod podłogą. Z banknotów pozostały tylko strzępy. Kaczański przebywał dłuższy czas w Ameryce, lecz od chwili gdy mu w jakimś banku amerykańskim zginęły oszczędności z powodu upadłości instytucji bankowej, przestał wierzyć we wszystkie banki i swój kapitał w dolarach przechowywał w mieszkaniu pod podłogą.

„Hrabianka“ chciała wyjść za chłopa. Do gospodarza wsi Dzierżazna pod Wartą Michała Stasiaka zgłosiła się z kartką od sołtysa tejże wsi niejaka Olga Hempel, prosząc o nocleg. Po pewnym czasie przybyła oznajmiła, że jest „hrabianką“ posiada wielkie dobra w okolicy Gdyni i że z tej okolicy chciałaby kogoś pojąć za męża, a najchętniej z tego domu, w którym się znalazła, a że jest zamożną pokazała jakąś książeczkę oszczędnościową z wpłatą 2.600 zł. Gospodarz, widząc, że synowie jego mogą zrobić złoty interes, ugościł przyszłą „synową“. Minęło kilka dni. Przyszła „synowa“ nagle zachorowała. Gospodarz co drugi dzień jeździł do lekarza do Warty. W domu zaś chora leżała w łóżku, paliła najlepsze papierosy dostarczone przez gościnnych gospodarzy. Dla nabrania większych sił „hrabiance“ dawano wszystko co najlepsze nie szczędząc drobiu, nabiału, wódki i t. p. Po dwutygodniowym pobycie hrabianka wysłała do Gdyni, niby swego majątku, telegram, prosząc, by przysłano jej auto, oznajmiając równocześnie, że poznała tu syna zamożnego gospodarza, niejakiego Ksawerego Stasiaka i że pragnie go poślubić. Upłynęło kilka dni, a spodziewane auto nie zjawiło się. Wówczas gospodarz z hrabianką udał się do Warty w sprawie napisania podania do hipoteki gdyńskiej o wyciąg z majątku. Gdy i to nie odniosło skutku udano się do Kalisza, Sieradza, Łodzi, celem wydobycia potrzebnych dokumentów. Wszystkie wydatki zmuszony był pokrywać Stasiak, na co sprzedał dwa wieprze, krowę, konia. jeden metr grochu ogrodowego i t. p. Prócz tego gdzie mógł pożyczał, bowiem „hrabianka“ przyrzekła mu, że młodszy jego syn Gabrjel będzie w jej majątku pisarzem zaś sąsiad Józef Mizera, rządcą. Gdy wszystkie starania okazały się bezskuteczne, udali się wszyscy do Gdyni za zebraną gotówkę. Hrabiankę ubrano w ciepłe szaty córki Stasiaka, by się przypadkiem nie przeziębiła. —

Jakie było ich rozczarowanie, gdy niedoszła synowa hrabianka na jednej ze stacyj na Pomorzu niepostrzeżenie wysiadła, pozostawiając w wagonie samych jadących kmiotków. Bez grosza udali się pieszo do domu, rozpaczając nad utratą pieniędzy.

Dała „djabłu" 100 dolarów. We wsi Łuczaje gminy gruzdowskiej na Wileńszczyźnie zaszedł niezwykły wypadek ciemnoty włościan z kresów wschodnich. Włościanka z tej wsi niejaka Pięciakowa, otrzymywała od syna swego z Ameryki przesyłki dolarowe. Jeden z jej sąsiadów Karaszewicz, wiedząc o tem, że Pięciakowa ma wielki lęk przed djabłem, wykorzystał to w ten sposób, ze pewnego dnia w czasie nieobecności gospodyni, zakradł się do jej mieszkania i przebrany za djabła, wlazł do pieca do wypiekania chleba. Gdy Pięciakowa wróciła wieczorem do domu, Karasiewicz zaczął ją straszyć, a wygramoliwszy się z pieca osmolony, do magał się wydania 100 dolarów, które rzekomo miały pochodzić z nieczysteg› źródła. Zatrwożona kobiecina w niezmiernej swej głupocie wydała „djabłu" pieniądze. Otrzymawszy 100 dolarów Karasiewicz wymknął się z izby i znikł w ciemnościach. I byłaby Pięciakowa rzeczywiście trwała w naściu djabła na jej dom, gdyby nie sam Karaszewicz, który o fakcie tym opowiedział w karczmie, będąc w stanie podchmielonym. O sprawie dowiedziała się wskutek tego i policja, która przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Karaszewicza. Znaleziono 90 dolarów, gdyż 10 dolarów zdołał już przepić. „Djabła" zabrano do więzienia.

Kobiety na czele szajki złodziei kolejowych. Na magistrali węglowej Herby Nowe Gdynia, na terenie Kujaw, grasowała od dłuższego czasu dobrze zorganizowana nieuchwytna szajka złodziejska, wyćwiczona w kradzieżach węgla z pociągów towarowych. Kradziony węgiel sprzedawano po niezwykle niskich cenach w okolicznych wioskach. Zarządzona obława dała niespodziewane wyniki. Okazało się, iż niebezpieczna szajka złodziejska rekrutowała się przeważnie z kobiet. Na linji kolejowej Janikowo-Dziarnowo aresztowano Pelagję Chojnacką i Józefa i Rozalję Pałków z Pakości. Na linji Inowrocław Janikowo przytrzymano na gorącym uczynku kradzieży J. Silną, Franciszkę Kuźnierowską, Nepomucynę i Zofję Witkowskie. Ponadto aresztowano na linji kolejowej Chełmcy Inowrocław karanego już za kradzież węgla kolejowego Antoniego Cereskiego.

Proces 11-tu wywrotowców. Sąd okręg. w Wilnie ogłosił wyrok w toczącej się przez dwa dni sprawie jedenastu wywrotowców. Sąd uznając, iż 9 ciu oskarżonym wina została udowodniona, skazał na osadzenie w więzieniu: Fajgę Cegielnicką false Mirę Wajsman na 7 lat, Basię Perlmuter, Esterę Kapuszczańską, Gołdę Poniemońską i Sarę Altman na 5 lat każdą. Chaję Holcberg i Chaima Tajca na 3 lata, oraz Sarę Gorfinkel i Jankiela Żyrmana na 2 lata. Ostatniemu ze względu na jego podeszły wiek (61 lat), karę zawieszone przez 5 lat.

Samobójstwo trzech dziewcząt z miłości do jednego mężczyzny. W miejscowości Ujkecske na Węgrzech trzy dziewczyny wiejskie, które kochały się nieszczęśliwie w pewnym rolniku, popełniły samobójstwo. Dwie z nich zmarły, trzecią zdołano uratować. Następnego jednak dnia wyratowana od śmierci dziewczyna znów targnęła się na życie. Tym razem wszelka pomoc okazała się bezskuteczna, nieszczęśliwa zmarła.

Pościg za pociągiem. Pociąg biegnący w kierunku miasta Dijon we Francji z niewiadomych przyczyn zatrzymał się w szczerem polu. Gdy maszynista i palacz zeszli z parowozu, aby przekonać się, co jest przyczyną zatrzymania, parowóz nagle ruszył z miejsca nieobsługiwany przez nikogo i to ze znaczną szybkością, tak, że nie zdążyli nawet uwiesić się. Maszynista i palacz uprosili właściciela samochodu, jadącego szosą, która prowadziła równolegle do toru kolejowego, aby dogonił pociąg w nadziei wydostania się na parowóz, i by zapobiedz katastrofie. Rozpoczął się więc pościg o wątpliwym wyniku, jednakże lokomotywa zaczęła zwalniać biegu z powodu braku paliwa. Maszynista i palacz dosiadłszy lokomotywę nie opuścili jej już i dojechali do miejsca przeznaczenia.

Aresztowanie oszusta. W Lyonie we Francji policja aresztowała niejakiego Teofila Łakomego, który umieszczał w pismach polskich ogłoszenia, iż poszukuje szewców na wyjazd do Francji do fabryki. Jak się później okazało przedsiębiorstwo to wogóle nie istniało. Zachęceni do wyjazdu musieli wysłać pod adresem oszusta 20 franków na koszta korespondencji, wpisowe i t. p. odpowiedzi jednak nigdy nie otrzymywali. W mieszkaniu Łakomego znaleziono kilkaset listów z różnych miejscowości Polski.

Śmierć emigranta w płonącej stodole. Do wsi Montreau sur le Jard w departamencie Seine et Marne przybyli w poszukiwaniu pracy dwaj polscy robotnicy rolni W. Kiwiński i Jan Grygiel. Weszli oni do stodoły rolnika Garnier, aby tam przenocować. Nieostrożnie za palili świecę wśród słomy, co spowodowało wzniecenie pożaru. Stodoła spaliła się zupełnie, szkody wynoszą 80 tysięcy franków. Podczas pożaru Kiwińskiemu udało się uciec, ale Grygiel został tak strasznie poparzony, że przewieziony do szpitala zakończył życie.

300 procesów o zniesławienie. W Londynie zakończył się proces, wytoczony firmie produkującej filmy do kina „Metro Golwyn-Mayer" przez rosyjską księżną Irenę Aleksandrównę, żonę ks. Feliksa Jussupowa. Sąd wydał wyrok, mocą którego przyznane zostało wielkiej księżnej odszkodowanie w sumie 25.000 funtów szterlingów (około 700.000 zł) Pozatem firmę skazano na zapłacenie kosztów procesu, które sięgają 35.000 funtów. Pełnomocnik firmy oświadczył, że wyrok przyjmuje i że film p. t. „Rasputin", w którym ukazuje się księżna zostaje w Anglji natychmiast wycofany. Zachęceni powodzeniem londyńskiego procesu adwokaci księżny Ireny Jussupow, wytoczyli proces 300 kinoteatrom amerykańskim, które wyświetlały film p. t. „Rasputin". Wysokość odszkodowania, którego domaga się księżna Jussupowa sięga kilkuset tysięcy funtów szterlingów. Jedna z amerykańskich wytwórni filmowych zwróciła się do księcia Jussupowa z propozycją odegrania głównej roli w nowym filmie, odtwarzającym zabójstwo Rasputina. Wytwórnia zaofiarowała księciu wynagrodzenie za to 40 tysięcy funtów, ale ten propozycję tę odrzucił.

Wybuch 250 skrzyń z dynamitem. Według doniesień z San Salvator w porcie Libertad wskutek wybuchu znajdujących się w magazynach portowych 250 skrzyń z dynamitem, poniosło śmierć 110 osób, wiele zaś odniosło rany. Wskutek wybuchu duża ilość budynków uległa zniszczeniu. Wielkie spustoszenie spowodował również pożar.

Zamach na pociąg pod Mukdenem. Pod Mukdenem w Mandżurji dokonali nieznani sprawcy zamachu bombowego na pociąg osobowy, przyczem 12 osób zostało zabitych, a wielu pasażerów odniosło rany.

Napad korsarzy na norweski statek. W ubiegły wtorek banda chińskich rabusiów morskich podstępem zawładnęła na morzu Żółtem norweskim statkiem „Norwicken" i obezwładniwszy oficerów i załogę, obrabowała statek z towarów. Chcąc uniemożliwić wezwanie na pomoc, korsarze zniszczyli urządzenia telegrafu bez drutu. Po 24 godzinnym pobycie na statku rabusie odpłynęli zabierając ze sobą 10 pasażerów jako zakładników.

Rzeczy ciekawe

Mandżukuo cesarstwem.

W dniu 1 marca w Hsin-Kin, nowej stolicy państwa Mandżukuo odbyła się uroczysta koronacja cesarza Pu-Ji. — U góry w kole Pu-Ji w wieku młodzieńczym, obok: ogólny widok stolicy nowej monarchji Ksin-Kingu, u dołu z lewej strony: propagandowy plakat nowego państwa, a obok: brama wejściowa do pałacu cesarza Pu-Ji. — Państwa mandżurskiego dotychczas nie uznało żadne państwo na świecie. Spodziewać się jednak należy, że wkrótce o to zabiegać zacznie Japonja, która to państwo do życia powołała. Zamiar uznania tego państwa i wysłania swego przedstawiciela powziędy już podobno Niemcy. Za Niemcami pójdą zapewne i inne państwa, bo i tu będzie grał rolę interes, a przedewszystkiem interes handlowy. Mandżurja bowiem jest krajem ogromnym pod względem handlowym i przemysłowym, a przytem bardzo zaniedbanym.



Potwór z przed miljona lat zamrożony w lodowcach Syberji.

W wiecznych lodach Syberji, które zamieniają skorupę w bloki kilkumetrowej grubości, konserwujące twory organiczne znacznie lepiej, aniżeli wszystkie metody nowoczesne, odbywa się akcja wykopaliskowa, wymagająca więcej pracy, niż rozkopywanie terenu miast starożytnych. Od stu lat poszukują tam przyrodnicy zabytków przedpotopowej fauny i flory. Niejeden okaz, zdobiący dzisiaj muzea europejskie w swych gigantycznych rozmiarach, którego dalszy skarlały ciąg przetrwał pod postacią słoni, był uwieczniony w zwałach lodowych Sybiru Odwieczna lodowa temperatura zakonserwowała nawet mięso i uwłosienie potworów.

Obecnie dochodzą nas wiadomości o odkryciu na Alasce w górze lodowej przedpotopowego olbrzymiego zwierzęcia, którego gatunek znikł zupełnie, a który — o ile możemy dać wiarę relacji angielskiego tygodnika przyrodniczego, wydawanego w British Columbia — żył przed miljonem lat. Zauważyli go rybacy przepływającego w bryle lodowej po morzu. — W pierwszej chwili sądzili, że jest to oderwany kawał wybrzeża. Ku ogólnemu zdziwieniu stwierdzono jednak, że ta ciemna masa jest gigantycznym, przedpotopowym potworem.

Z trudem mudało się uwolnić nieznane zwierzę z okowów lodowej trumny. Jest to olbrzymia jaszczurka, pokryta futrem, której głowa posiada od końca nosa aż do karku 183 cm. długości. Na miejsce znalezienia potwora udali się przyrodnicy.

Kanał północny pochłonął 140.000 ofiar.

Gazety włoskie ogłaszają wstrząsające sprawozdanie o ukończonej niedawno budowie sowieckiego kanału „północnego“, łączącego Piotrogród z Morzem Białem.

Kanał ten, długości 226 km. wykończono w ciągu półtora roku przy użyciu 150.000 deportowanych skazańców, z których ostatecznie pozostało przy życiu tylko 10.000. Budowa prowadzona w niezwykle ciężkich warunkach terenowych wymagała wzniesienia 26 tam, przyczem przerzucono ręcznie, względnie maszynami około 7 miljonów metrów sześciennych ziemi, usunięto około 2 miljony metrów sześciennych skał i rumowiska skalnego, zużyto około 5 miljonów metrów sześciennych wszelkiego rodzaju materjałów budowlanych, w tem samego cementu przeszło 30 tysięcy ton.

Groby 140.000 męczenników bieleją obecnie na dalekich pustkowiach rosyjskich.

Brwi zdradzają wiek.

Wiek człowieka można poznać nietylko po zmarszczkach na twarzy, po siwych włosach, po brakach w uzębieniu, ale także po brwiach. Profesor angielski Dr. C. M. Fischer zdołał przeprowadzić badania nad rozmieszczeniem brwi i stwierdził, że zmienia się ono stosownie do lat.

U ludzi młodych znajduje się linja brwi powyżej brzegu orbity ocznej. Z biegiem lat linja ta obniża się pomału, nadając twarzy wyraz bardziej poważny i skupiony, a potem ,po pięćdziesiątce, brwi wzrastają i opadają na powieki. Lekarz ów dowodzi, że każ-

dy potrafi według brwi określić w przybliżeniu wiek człowieka i że — co najważniejsze — można to nawet uczynić u kobiet mających brwi „wyskubane" i „zgolone".

A więc patrzmy na brwi bliźnich naszych a będziemy znali ich najgłębszą tajemnicę: wiek!

Pałac sowietów i ogromny posąg Lenina.

Przez rząd sowiecki został ostatecznie zaaprobowany projekt architektoniczny pałacu sowietów. — Pałac ten mieścić będzie wielką salę na 20 tysięcy osób oraz mniejszą salę na 6 tysięcy osób. Pałac wraz z wzniesionym na szczycie posągiem Lenina, mieć będzie 415 metrów wysokości. Wysokość samego posągu wynosić będzie 80 metrów. Prace wstępne przy budowie pałacu rozpoczęły się już w roku ubiegłym.

Ciekawy zwyczaj w Holandji.

Ciekawy zwyczaj obserwują w Holandji.

Nieśmiały młodzieniec, który nie jest w stanie zdobyć się na wyjawienie swych uczuć ukochanej, puka poprostu do drzwi swej wybranki, prosząc o ogień.

Powtarza się to raz, drugi i trzeci.

Za każdym razem nie mówi on ani słowa, zapala tylko cygaro i, uprzejmie dziękując, pełen najlepszych nadziei — odchodzi.

Decyzja oblubienicy nastąpi dopiero właśnie za trzeciem pukaniem. Gdy jej się chłopiec nie widzi — zamknie mu drzwi przed nosem. Gdy nie jest jej obojętny — gościnnie mu wejście otwiera naoścież i do wnętrza izby zaprasza. Młodzieniec, wciąż milcząc, wypala cygaro do końca. Dziewczyna podaje mu nowe, które już sama zapala.

Obrzęd ten ma być znakiem zaręczyn: dwa serca złączone, klucz rzucony w morze, nikt nas nie rozłączy, tylko Ty — mój Boże!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Małocha** w B.: Nadesłany utwór słaby jeszcze, chociaż znać w nim możność wyrobienia się. — Niech więc Pan poprobuje jeszcze. **Marja Wawrzykówna** w P.: Czy dalej posyłać 3 egzemplarze? Prosimy w tej sprawie o wiadomość. **Helena Latawcówna** w K.: Nadesłane wierszyki słabe. W jednym z nich p. t. „Tatry" wywyższa Pani do majestatów te wierchy, a w końcu pisze: „Nie kochaj Tatr, bo później już za późno biadać". Więc jedno z drugiem nie idzie w parze, składnie. **Jan Liwosz** w K.: Zamieścimy. **A. Wencowa** w S.: Za rok ubiegły prenumerata zapłacona, a na rok bieżący te dwa złote wpłacone, o których Pani wspomniała. Załączamy pozdrowienia. — **Piotr Staszczak** w R.: Na rok bieżący prenumeraty jeszcze nie otrzymaliśmy. **Józef Ziemba** w N.: Na rocznik 1931 posłaliśmy Panu czek w Nr. 13 „Roli". Wypisane słowa wyjaśniamy, chociaż nie wszystkie naraz. W następnych numerach podamy resztę: despotyczny — bezwzględny, okrutny; konflikt — zatarg; sensacja — nowość, wrażenie, zainteresowanie; szowinizm — rodzaj fałszywego patrjotyzmu, n. p. szowinista uważa własny naród za najdoskonalszy, a wszystkie inne narody za coś gorszego; absolutyzm — forma rządu zbliżona do despotyzmu, n. p. absolutny monarcha posiada nieograniczoną władzę; utopja — Anglik Tomasz More czyli Morus napisał powieść, w której opisuje wyspę nazwaną Utopją, t. j. Nigdzie. Na tej wyspie wszystko jest urządzone jak najlepiej, nikomu niczego nie brak, wszyscy są zupełnie szczęśliwi. Stąd weszło w zwyczaj nazywać utopjami pomysły, zmierzające do urzeczywisienia; subtelny — coś pomyślanego w najdrobniejszych szczegółach. Mówimy n. p. umysł subtelny, subtelnie wykonane dzieła sztuki **Władysław Płomiński** w N. B.: Nadesłany artykuł jest za długi, a ponieważ jest okolicznościowy i na dwa numery dzielić go nie można, więc zamieścić go nie możemy. **Jan Pasternak** w G.: Pod wskazanym adresem numera od Nowego Roku z czekiem wysłaliśmy — dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.



W czterech rzędach pionowych i poziomych wpisać litery aby dały słowa o poniższem znaczeniu:

1. Pomoc. 2. Zapach. 3. Gwiazda. 4. Imię męskie.

2. Szarada.

(Ułożyła Zofja Pawłowska z K.).

Pierwsza zgłoska to litera,
Z abecadła wprost spoziera,
Druga zaś wspak i wprost wzięta
Popularna, u nas święta,
Trzecia wspak to nasza rzeka,
Płynie sobie od wiek wieka,
Pierwszą z trzecią wspak mawiali
Dawni ludzie, tem witali.
Całość owoc zachwalany,
Przez bogatych dobrze znany.

3. Zagadka.

(Ułożyła Zofja Pawłowska z K.).

Wszystkim potrzebnam, a nikt mnie nie [żąda,
Ten, czyja jestem, już mnie nie ogląda,
Ten, co mnie zdziałał, dla siebie nie życzy,
Ten, co mnie kupił, sobie nie dziedziczy.

4. Łamigłówki.

(Ułożył Stefan Kulis z Dz.).

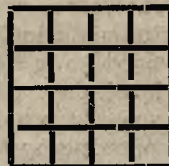
.o.u... ...o.ie. z ...y...ie..
.o..y.... ..ie

Uzupełnić literami, aby dało przysłowie.

2. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.



Hasło.
Kraj w Ameryce Południ.
Imię męskie.
Inaczej otwór.

II.



Wiązka zboża.
Część kościoła.
Rodzaj zwierząt.
Inaczej deszcz leje.

W miejsce pustych kratek wstawić litery, aby utworzyły słowa o podanem obok znaczeniu.

Wyrazy czyta się poziomo jakoteż i pionowo.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 1 kwietnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 11 „Roli": 1. Logogryf: Paderewski. 2. Łamigłówka: Kto miernie je i pije, ten najdłużej żyje. 3. Szarady: Karolina, Kraszewski, lewkonja. 4. Kwadraty magiczne: I. waga, Arab, gama, abar. II. Knot, nawa, owoc, taca.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Antoni Cieplik z K., Stanisław Unsing z P., Bronisław Żółty z K., Dominik Buchała z Z., A. Wencowa z S., Stefan Kulis z D., Rozalja Niewdana z K., Feliks Popielarczyk z S., Marja Wasilewicz z M., Tomasz Tiszler z St. S.

Nagrody otrzymali pp.: Dominik Buchała z Z. i Marja Wasilewicz z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 20 marca b. r.

Pszenica	21·25—21·50	Słoma długa	3·25—3·50
Żyto	14·30—14·40	Ziemniaki stoł.	0·00 0·00
Owies	12·75—13·00	Koniczyna nasienn. czer.	225·00—250·00
Jęczmień	14·00—14·75		
Fasola biała	27·00—28·00	Mąka żytnia	23·50—23·75
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka pszen.	38·00—38·50
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby pszen.	10·00—10·50
Łubin żółty	10·75—11·60	Otręby żytnie	9·50—9·70
Konicz pastew.	7·00—8·00	Mąka czerw.	12·50—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k

Powód.

— Ile lat ma twoja siostra, Karolku?

— Dwadzieścia cztery.

— Jakto? A mnie powiedziała, że skończyła dopiero dwadzieścia.

— To dlatego, że ona do czwartego roku życia nie umiała liczyć.

U psychjatry.

— Niech mi pan poradzi, panie doktorze, co mam robić. Zupełnie tracę pamięć. I to ciekawe, że pamiętam doskonale to, co działo się dwadzieścia lat temu, a nie mogę sobie przypomnieć, co było wczoraj.

— To nic, za dwadzieścia lat przypomni pan sobie.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.